

Behawiorystka: Moda na konkretne rasy psów może nieść ze sobą negatywne konsekwencje **str. 2**



FOT. ARCHIWUM PRYWATNE

O prasowych szantażystach straszących krakowian „sanacją moralną” - str. 8

POD
PARAGRAFEM

GŁOS

DZIENNIK POMORZA

POMORZA

Czwartek
17.07.2025

Nr 164 (5621)
Nakład: 4.540 egz.

www.gp24.pl
Cena 4,80 zł (w tym 8% VAT)

POMORZE

Spór o wystawę „Nasi chłopcy”: krytykuje ją PiS, broni Ministerstwo Kultury **str. 5**



FOT. LUKASZ CAPIAR

Nowy system rejestracji do specjalistów

Trwa wdrażanie nowego etapu reformy systemu ochrony zdrowia, który zmienia sposób zapisywania się pacjentów do lekarzy specjalistów w ramach NFZ **str. 4**

Kraj.
Burza po ułaskawieniu Roberta Bąkiewicza przez prezydenta **str. 6**

Świat.
Trump pytał Zełenskigo, czy ten zaatakowałby Moskwę **str. 7**

POGODA W CZORAJ STRAŻACY INTERWENIOWALI KILKADZIESIĄT RAZY

Ulewa zatopiła wiele ulic w mieście

Wojciech Lesner
Słupsk

Intensywne opady deszczu, które wczoraj przeszły nad Słupskiem, spowodowały poważne utrudnienia na ulicach. Część ulic była całkowicie nieprzejezdna, w wielu miejscach policja kierowała ruchem. Woda wdarła się także na niektóre posesje.

Najgorsza sytuacja miała miejsce w śródowny poranek, kiedy wielu mieszkańców ruszyło do miejsc pracy. Ruch na ulicach był jednak mocno utrudniony, bo nocne opady spowodowały lokalne podtopienia. Woda zalała chociażby ulice Pobożnego, Garncarską, Sikorskiego, Kosaka czy Morską. Przez kilka godzin nie było można również przejechać pod wiaduktem na ulicy Grunwaldzkiej. Od godzin porannych kierowców

na trasie wspomagali funkcjonariusze słupskiej policji.

- Policjanci byli na miejscu i pomagali mieszkańcom, kierując ruchem oraz wskazując możliwe trasy objazdu - poinformował podkom. Jakub Bagiński, oficer prasowy Komendy Miejskiej Policji w Słupsku.

Ze skutkami ulewy walczyli nie tylko kierowcy, ale także słupszczanie zamieszkujący ulice narażone na zalanie - przy niektórych posesjach jeszcze po południu można było zauważyć worki z piaskiem. Pani Anna z ul. Leszczyńskiego z wodą walczyła od trzeciej nad ranem. W końcu, przy użyciu wiader i pomocy straży pożarnej, zalegającą wodę udało się wypompować z podwórka. Podobnych interwencji słupscy strażacy w śródowną noc i przedpołudnie odnotowali około 50.

- Pierwsze interwencje mieliśmy już około godziny 3 w nocy. Od tej pory

interweniowaliśmy cały czas. Początkowo przede wszystkim w Słupsku, ale chmura przeszła też przez gminę Redzikowo, mieliśmy także zdarzenia w gminie Smołdzino - mówi kpt. Kamil Padusiński z Komendy Miejskiej Państwowej Straży Pożarnej w Słupsku.

Na szczęście z godziny na godzinę sytuacja się poprawiała. Szybko udrożniono przejazd pod wiaduktem na ul. Grunwaldzkiej, woda w większości zniknęła też z pozostałych zalanych ulic. Ale długo nieprzejezdna pozostawała ulica Morska, gdzie na zalanej drodze ugrzęzło kilka pojazdów.

Synoptycy ostrzegają jednak, że to jeszcze nie koniec opadów. Te prognozowane są również dzisiaj, 17 lipca. Mieszkańcy regionu otrzymali alerty Rządowego Centrum Bezpieczeństwa z ostrzeżeniem o możliwych gwałtownych zjawiskach pogodowych - mogą wystąpić burze i silny wiatr. ©



Słupsk, 16 lipca, godz. 10 - zalana ulica Morska

FOT. MARIUSZ SUROWIEC

Już w piątek: Puls i Tygodnik Regionów

● Winniczek po burgundzku.
Odwiedziliśmy fermę ślimaków
na szczecińskim Skolwinie

Zamów prenumeratę

Głos Pomorza
Głos Koszaliński
Głos Szczeciński ☎ 94 340 11 14
bok.prenumerata@polskapress.pl
prenumerata.gp24.pl

Ekspertka: Kupujmy psa mądrze

Mira Suchodolska
Rozmowa

z Sylwią Matulewską, trenerką psów, behawiorystką, certyfikowaną trenerką Syn Alia Training Systems

26 sierpnia będzie Międzynarodowy Dzień Psa. Naszego najlepszego przyjaciela, a także modnego dodatku do naszego życia, samochodu albo torebki. Przy czym mody na rasy psów się zmieniają, napędzane chociażby przez popkulturę, że wspomnę tylko o Szarikach z „Czterech pancernych”.

Dobrze, że powiedziała pani o Szarikach, a nie o Szariku, bo filmowy Szarik był grany przez trzy psy. Dlaczego? Otóż owczarki niemieckie nie są klonami, niektóre mają większe zdolności do tropienia, inne do obrony. I to właśnie wykorzystano kręcąc ten serial: kiedy potrzebne były sceny, gdzie wykorzystywano psi nos, to brano tego z owczarków, który był w tropieniu wybitnie uzdolniony, ono było jego naturalną pasją. A kiedy potrzebne były sceny z atakowaniem złych ludzi, to brały w nich udział dwa inne psy, które były świetne w obronie. Tak więc jeden owczarek niemiecki drugiemu nierówny i warto o tym pamiętać; tak samo jak o tym, że one nie rodzą się ani wyszkolone, ani wychowane, to robi (lub nie) opiekun.

W czasach PRL-u, oprócz owczarków niemieckich modne były także pudle. Oraz, z jakiegoś powodu, jamniki i cocker spaniele. Pamiętam lata 80. i początek lat 90., kiedy byłam dzieckiem biegającym po podwórku, więc mam zakodowane w umyśle te obrazy. Jak ktoś chciał mieć dużego psa, to miał owczarkę. Jak ktoś chciał mieć mniejszego, miał ochotę tego psa czesać, brał sobie pudla. Natomiast wizualnie największym słodziakiem ze wspomnianej czwórki był spaniel. I na ogół sprawiał swoim opiekunom sporo kłopotów - związanych choćby z agresją, z broniением zasobów. Ludzie nie rozumieli i wciąż nie rozumieją, że spaniele to psy my-



Po wejściu na ekrany filmu „Mój przyjaciel Hachiko” zrodziła się moda na psy rasy akita, a w mniejszej wersji shiba inu

śliwskie i obsadzenie ich wyłącznie w roli słodziaka domowego, który sam się wszystkim nauczyci lub domyśli, może skończyć się źle.

Tak samo, jak w przypadku jamnika.

To prawda - to psy, które mają w genach cały łańcuch łowiecki, co oznacza, że w ich zachowaniu mogą być widoczne wszystkie jego etapy: od wypatrzenia lub wyczucia ofiary nosem, aż po jej zabicie. Jamniki pracowały głównie w norach, dlatego wychodowano psy długie i niskonogie, które potrafiły sprawnie wchodzić do jam i z nich wychodzić, dobrze radziły sobie z kopaniem i cechowały się dużą upartością. Jamnik może nie nadawać się na domowego pupila, towarzysza rodziny z gromadką dzieci - jeśli oczekujemy od niego wyłącznie bycia cierpliwym psim członkiem rodziny, ignorując przy tym jego silnie zakorzenione cechy rasowe. Zresztą to szerszy problem - moda na konkretne rasy psów może nieść ze sobą negatywne konsekwencje.

Zdaje sobie z tego sprawę, a w pamięci mam - wymarłą już na szczęście - modę na beagle. To była tragedia zarówno dla tych psów, jak też ich opiekunów: te myśliwskie bestie, trzymane w blokowiskach dużych miast, uciekały, kiedy tylko mogły, żeby sobie zapolować.

To rasa myśliwska, której przeznaczeniem było polowanie w sforach, mają fanta-

styczne nosy i świetnie tropią zwierzyne. Co do uciekania - czytałam kiedyś wywiad z hodowcą beagli, który na pytanie: „Czy beagle uciekają?”, stwierdził, że nie, absolutnie. „One po prostu oddalają się czasem w jakimś kierunku i trzeba dużo dłużej na nie poczekać”. Za to mają słodkie, piękne buzie, wyglądają jak wieczne szczeniaki i dlatego stały się w pewnym momencie popularne.

Jak długo trwa moda na daną rasę?

Z moich obserwacji wynika, że jest to maksymalnie 10 lat, potem moda na rasę znika, a psy tej rasy często lądują w schroniskach.

Przyniesmy się teraz do lat 90., transformacji ustrojowej, kiedy wraz amerykańskimi filmami familijnymi zakochał się w labradorach nie mając pojęcia, że w Stanach Zjednoczonych labradory odpowiadają za największą ilość pogryzień ludzi.

Tak, uwielbiam ten spin, że labradory to są psy rodzinne, które najbardziej kochają dzieci. Tyle tylko, że my znów mówimy o psach myśliwskich. Są inne niż jamniki, bo to aportery, ale nie będą szczególnie wyłączone leżąc w łóżku. One zostały wychodowane do wykonywania konkretnej pracy. Oczywiście to są fantastyczne, bardzo inteligentne psy rodzinne, ale pod jednym warunkiem - muszą każdego dnia dostać swoją dawkę roboty i ruchu. Jeśli człowiek tego nie zrozumie, to ten bar-

dzo inteligentny pies może zacząć sprawiać problemy, a jego opiekun będzie bezradny. Podobnie, jak z psami myśliwskimi, jest z innymi rasami - np. ras obronnych czy stróżujących. Jeśli taki niewyszkolony/ niewychowany zwierzak będzie agresywny, nie będzie chciał wpuszczać na swój teren gości, to będzie to głównie wina jego opiekuna.

W ogóle, inteligentny pies w rękach kogoś, kto po prostu chce sobie kochać swojego pupila i traktować go jak psią wersję dziecka, to jest przekleństwo i nieszczęście dla obydwójga. I nie mówię nawet o szkoleniu psa, choć do niego zachęcam, ale o jego wychowaniu i o czymś, co wydaje się oczywiste, a wciąż zbyt rzadko się zdarza, czyli o chęci poznania swojego psa, tego konkretnego - co lubi, z czym ma problem, co tylko akceptuje, a co jest dla niego prawdziwą nagrodą i radością. Zwierzak błyskawicznie łączy przyczyny ze skutkami, więc jeśli jego człowiek jest nie-spójny, niekonsekwentny, nie ma ochoty uczyć się o swoim psie, o jego mowie ciała, o sposobach komunikacji, to na ogół dość szybko pojawiają się problemy.

Takich problemów w pierwszej połowie lat 90. było mnóstwo, gdyż oprócz rodzinnych labradorów czy retrieverów, modne stały się także amstaffy i pitbulle, preferowane zwłaszcza przez młodych mężczyzn mieszkających na blokowiskach. Nawiasem mówiąc, na początku XXI w., kiedy ci chłopcy dorosli i pożeniili się, ich groźne psy wyładowały na żywociu w ich rodziców, gdyż ich partnerki preferowały bardziej „torebkowe” rasy typu york (Yorkshire terier).

I nie byłoby z tym pewnie większego problemu, gdyby te psy były wcześniej dobrze poprowadzone, ale często tak nie było, więc życie emerytów musujących zmagać się z silnym, upartym zwierzęciem o mocnym charakterze było trudne.

Potem nastała moda na kolejne rasy - np. pojawiło się mnóstwo buldogów francuskich, które wciąż jeszcze są

popularne, a do miniatury yorków dołączyły psy rasy chihuahua, maltańczyk i miniaturowy szpic, do których popularności przyczynili się też różni celebryci. Posiadanie psa modnej rasy stało się wyznacznikiem prestiżu, przynależności do elitarnego kręgu, zwłaszcza jeśli szczeniaki są drogie - ceny popularnych ras, zwłaszcza miniaturowych, potrafią przekraczać 10 tys. zł za szczenię. Ale szybko wówczas pojawiają się liczne hodowle, często „dzikie”, starające się odpowiedzieć na popyt, a gdy kolejna moda mija, to „nadprodukcja” szceniąt danej rasy trafia do schronisk.

Jakie rasy są obecnie modne?

Na przykład border collie, chociaż mam nadzieję, że moda na te psy już mija. To cudowna rasa, ale nie dla każdego. Najważniejsze, jeśli chodzi o border, to nauczyć je wypoczywać, luzować, inaczej nieustannie są nakręcone, zafiksowane, więc ani one, ani ich opiekunowie nie mają łatwego życia.

Tymczasem często bywa, że ludzie, którzy decydują się na psa tej rasy po prostu go mają, ewentualnie uczą go milion sztuczek, żeby móc się popisywać przed znajomym, a ich pupile ganiają w ogrodach od rana do nocy z wywieszonym językiem, pobudzając się non stop, co im nie służy. Owszem, to bardzo inteligentna rasa, pracująca, ale proszę zauważyć, że w normalnych warunkach one pracują w określonych porach roku, zimą nie ma bowiem wypasu owiec. Dlatego również ważne, jak nauczanie naszego bordera różnych haseł, co załapie błyskawicznie, jest nauczanie go radzenia sobie z własnymi emocjami i zadbanie o jego wyszczenie. W przeciwnym razie będziemy mieć psa genialnego na placu szkoleniowym, ale nie do wytrzymania na ulicy czy w domu.

Przypomnijmy jeszcze modę na husky, malamuty, tudzież inne rasy psów pociągowych. To także był przełom lat 90. i 2000.

Kiedy pytałam ludzi, którzy mieszkali z husky, co było

głównym powodem, że wybrali właśnie tę rasę, na ogół odpowiadali, że piękne, błękitne oczy. Za każdym razem byłam w szoku: to kolor tęczówek decyduje, z kim spędzimy kolejne kilkanaście lat? Nie jest to specjalnie mądre.

Ale tak a propos mody, w 2009 roku wszedł na ekrany kin film pt. „Mój przyjaciel Hachiko”, który opowiada historię psa rasy akita inu, znalezionej na stacji kolejowej przez profesora muzyki Parkera Wilsona. Pies przywiązuje się do właściciela i nie przestaje na niego czekać nawet po śmierci opiekuna. Po tym filmie na szkoleniach pojawiło się sporo psów tej rasy, a ci, którzy nie chcieli mieć tak dużego zwierzaka w domu kupowali sobie shiba inu, czyli według nich miniaturową wersję akity. I, jak zwykle w takich sytuacjach bywa, pojawiły się problemy, bo żadna z tych ras nie jest „przytulaśną maskotką”. To psy o konkretnych predyspozycjach, często nieufne wobec obcych, niezależne, wprawdzie potrafiące świetnie dostosować się do rodziny, ale jednak niekoniecznie akceptujące wszystkie pomysły małych dzieci.

Co można poradzić ludziom, którzy chcieliby mieć właśnie takiego pieska do miziania, przy szkoleniu którego nie musieliby się zbyt natrudzić?

W Międzynarodowej Federacji Kynologicznej FCI zarejestrowanych jest prawie 360 ras psów. Jeżeli ktoś chce mieć psa rasowego, to naprawdę ma z czego wybierać. I może wybrać psa, który mu się bardzo podoba wizualnie, a przy okazji - jeśli chodzi o potrzeby psa tej konkretnej rasy - jest fajnie dopasowany do danej rodziny. Nie kupujmy bernardyna, jeśli mieszkamy na 10. piętrze wieżowca w centrum miasta; jemu będzie lepiej w spokojnym domu, wokół którego jest mnóstwo przestrzeni. Porozmawiajmy o tym ze specjalistami, to zazwyczaj nic nie kosztuje, a pozwoli mam wybrać rasę psa, który będzie z nami szczęśliwy, a my z nim.

eprasa.pl 8de1eb24ca

Nowy system rejestracji do specjalistów. Co się zmieniło?

Magdalena Olechnowicz
Region

Trwa wdrażanie nowego etapu reformy systemu ochrony zdrowia, który zmienia sposób zapisywania się pacjentów do lekarzy specjalistów w ramach Narodowego Funduszu Zdrowia. Kluczowym elementem nowego rozwiązania jest centralna aplikacja e-rejestracyjna, która ma uprościć i usprawnić dostęp do świadczeń medycznych. Centralna e-rejestracja jest wprowadzana stopniowo. Pilotaż obejmuje cytologię, mammografię i świadczenia z zakresu kardiologii.

Jak wyjaśnia Narodowy Fundusz Zdrowia, centralna e-rejestracja ma poprawić przejrzystość harmonogramów przyjęć, skrócić czas oczekiwania i wyeliminować problem wielokrotnych zapisów tego samego pacjenta na różne terminy u jednego specjalisty. Reforma wprowadzana

jest stopniowo. Nowy system rejestracji do specjalistów testowany jest również na Pomorzu.

System, który ma docelowo zrewolucjonizować sposób zapisywania się na świadczenia zdrowotne w ramach NFZ, testowany jest w wybranych placówkach. Nowe rozwiązanie ma przynieść konkretne korzyści pacjentom - przede wszystkim łatwiejszy dostęp do usług medycznych, krótszy czas oczekiwania oraz większą przejrzystość wolnych terminów.

Nowa usługa e-rejestracji umożliwia zapisywanie się do lekarzy specjalistów i na badania w sposób scentralizowany - przez Internetowe Konto Pacjenta (IKP) lub aplikację mojeIKP. Dzięki temu nie trzeba już dzwonić do różnych placówek czy osobście odwiedzać rejestracji.

- Obecnie trwa pilotażowy program wdrażania centralnej e-rejestracji w podmiotach medycznych. W całej Polsce umowy na realizację programu pilotażowego podpisało z Narodowym Funduszem Zdrowia



Pełną listę placówek uczestniczących w programie można znaleźć na stronie: <https://pacjent.gov.pl/e-rejestracja>

ponad 230 ośrodków - informuje Monika Kierat, rzeczniczka prasowa pomorskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia.

Pilotaż obejmuje wybrane specjalistyczne świadczenia,

m.in. kardiologię, mammografię i cytologię, a testowanie systemu potrwa do końca 2025 roku.

- To jest właśnie czas przeznaczony dla podmiotów medycznych na wdrożenie systemu, jego testowanie i dosko-

nalenie, aby w przyszłości centralna e-rejestracja mogła być wprowadzona na szerszą skalę - podkreśla Monika Kierat.

Nowy system oferuje szereg udogodnień, które mają usprawnić proces umawiania

wizyt, a także poprawić zarządzanie czasem i ograniczyć tzw. puste wizyty, czyli sytuacje, w których pacjent nie przychodzi i nie odwołuje spotkania, albo zapisuje się na ten sam zabieg lub wizytę w kilku placówkach jednocześnie.

Pacjenci będą mogli:

- rejestrować się online do specjalisty bez konieczności kontaktu telefonicznego,
- sprawdzać dostępność wolnych terminów w różnych placówkach w jednym miejscu,
- zmieniać lub anulować wizytę online, bez dodatkowych formalności,
- zapisać się do wirtualnej poczekalni, która sama zaproponuje nowy termin, gdy tylko się pojawi,
- otrzymywać przypomnienia o wizytach SMS-em lub e-mailem,
- monitorować kalendarz konsultacji i odbierać informacje o zbliżających się badaniach. ©©

Młodzież z amerykańskiej Winony w Bytowie. Przyjaźń obu miast trwa od lat

Sylwia Lis
Region

W Urzędzie Miejskim w Bytowie odbyło się spotkanie burmistrza Ireneusza Gospodarka oraz wiceburmistrza Jadwigi Dąbek z uczestnikami wymiany młodzieżowej pomiędzy Bytowie a zaprzyjaźnionym miastem Winona w stanie Minnesota w Stanach Zjednoczonych.



Spotkanie uczennic z Winony (z prawej) z Ireneuszem Gospodarkiem, burmistrzem Bytowa

po więcej - nie bać się nowych miejsc, ludzi i doświadczeń. Bo świat naprawdę stoi otworem, jeśli tylko damy sobie szansę.

Wymiana młodzieżowa zainicjowana została w 2011 roku, a jej organizacją po stronie polskiej zajmuje się nieprzerwanie Joanna Malek, nauczycielka ZSEU w Bytowie. Od tego czasu w programie udział wzięło łącznie 36 uczniów z Bytowa i Winony.

W spotkaniu uczestniczył również Jeff Turkowski, przedstawiciel strony amerykańskiej, który obecnie koordynuje wy-

mianę młodzieżową w Winonie. Do Bytowa przyjechał razem z grupą turystów z Winony, a jego wizyta również odbywała się w ramach współpracy partnerskiej obu miast.

Przyjaźń między Bytowie a Winoną trwa od 2004 roku, kiedy podpisano oficjalną umowę partnerską. Ireneusz Gospodarek przypomina, że współpraca ta rozpoczęła się dzięki śp. księdzu Paulowi Brezie, potomkowi kaszubskich emigrantów, który przez wiele lat działał na rzecz zbliżenia

obu społeczności. Za swoje zasługi ksiądz Breza w 2010 r. otrzymał tytuł Honorowego Obywatela Bytowa. Mimo, że w tym roku zmarł, jego dzieło będzie kontynuowane.

Uczennice z Winony już w pierwszych dniach wizyty miały okazję poznać miasto i jego instytucje. Odwiedziły Muzeum Zachodniokaszubskie, Bibliotekę Miejską, Zespół Szkół Ekonomiczno-Usługowych oraz spacerowały po centrum Bytowa. Odwiedziły też największe bytowskie przedsiębiorstwo - firmę Drutex. W kolejnych dniach planowana jest także podróż do Krakowa i Gdańska.

Uczennice pochodzące z rodzin o polskich korzeniach - jedna z nich także kaszubskich - opowiadały o swoich pierwszych wrażeniach z pobytu w Polsce. Zwróciły uwagę na różnice między miastami, stylem życia, a także podkreśliły serdeczność i gościnność mieszkańców Bytowa.

Wymiana młodzieżowa z Winoną to przykład pięknej współpracy, która nie tylko pozwala na rozwój młodych ludzi, ale także zbliża do siebie społeczności z różnych części świata. ©©

KRÓTKO

SŁUPSK

Do końca roku ma zostać zaprojektowany budynek nowej hali sportowej, która stanie przy Zespole Szkół Agrotechnicznych w Słupsku.

Umowę na opracowanie dokumentacji projektowej nowej hali „Rolniczaka” podpisały z wykonawcą władze powiatu słupskiego (organu prowadzącego szkołę). Wartość zadania to ponad 194 tys. zł.

W przyszłej hali znajdzie się miejsce na pełnowymiarowe boisko do piłki ręcznej, siatkówki, koszykówki i halo-

wej piłki nożnej. Będzie też wielofunkcyjna sala sportowo-rekreacyjnej, a także rozbudowane zaplecze socjalno-sanitarne z szatniami i pomieszczeniami dla trenerów. Powstaną także trybuny teleskopowe (minimum dla 100 widzów), jak i systemy multimedialne i nagłośnienie. Całość ma być zasilana energią z paneli fotowoltaicznych.

- Nowa hala posłuży nie tylko uczniom „Rolniczaka”, ale i całej społeczności lokalnej - przekazał powiat słupski LES

0011369247

Z powodu śmierci naszego emerytowanego pracownika
Pana

Jerzego Klingbeina
Rodzinie i Bliskim

wyraży współczucia i słowa wsparcia składają
Zarząd, Rada Nadzorcza i Pracownicy PGK Sp. z o.o. w Słupsku

0011369234

Z powodu śmierci naszego emerytowanego pracownika
Pana

Tadeusza Krysiaka
Rodzinie i Bliskim

wyraży współczucia i słowa wsparcia składają
Zarząd, Rada Nadzorcza i Pracownicy PGK Sp. z o.o. w Słupsku

Spór o wystawę „Nasi chłopcy”: krytykują ją politycy PiS, broni ministerstwo kultury

OPR.: Maja Czech
Gdańsk

Wicepremier, szef MON Władysław Kosiniak-Kamysz w poniedziałek na portalu społecznościowym skrytykował wystawę „Nasi chłopcy”, której wernisaż odbył się w piątek w Gdańsku. Razem z nim wystawę krytykował były szef MON Mariusz Błaszczak i prezydent Andrzej Duda.

„Wystawa w Muzeum Gdańska >Nasi chłopcy< dotycząca mieszkańców Pomorza Gdańskiego służących w armii III Rzeszy nie służy polskiej polityce pamięci. Nasi chłopcy, żołnierze i cywile, Polacy, bronili Ojczyzny przed nazistowskimi Niemcami do ostatniej kropli krwi. To oni są bohaterami i to im należą się miejsca na wystawach” - napisał w portalu X, minister obrony narodowej, Władysław Kosiniak-Kamysz.

W podobnym tonie wypowiedział się tam też prezydent Andrzej Duda. Napisał, że „nie ma zgody na relatywizowanie historii”.

- Z oburzeniem przyjmuję informację o wystawie „Nasi chłopcy” w Muzeum Gdańska. Przedstawianie żołnierzy III Rzeszy jako „naszych” to nie tylko fałsz historyczny, to moralna prowokacja, nawet jeśli zdjęcia młodych mężczyzn w mundurach armii Hitlera przedstawiają przymusowo wcielonych do niemieckiego wojska Polaków - ocenił prezydent.

Zaznaczył, że jako Prezydent Rzeczypospolitej stanowczo się temu sprzeciwia.

Wystawę w gdańskim muzeum w poniedziałek skrytykował również były szef MON Mariusz Błaszczak, który na portalu X napisał: To jawna realizacja niemieckiej narracji, a prowadzą ją przecież instytucje, które powinny strzec polskiej pamięci historycznej. Dodał, że „tego rodzaju wystawy to próba przekłamania historii”. Podkreślił, że „Nasi chłopcy” bronili Polski i ginęli od niemieckich dział, a nie zakładali mundury Wehrmachtu czy SS.

Wystawa, która wywołała burzę

W piątek w Galerii Palowej Ratusza Głównego Miasta w Gdańsku odbył się wernisaż wystawy „Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy”, której eks-



Wystawa przybliży losy tysięcy Polaków, przymusem wcielonych do Wehrmachtu

pozycja opowiada o losach dziesiątek tysięcy mieszkańców Pomorza, którzy zostali wcieleni siłą do armii III Rzeszy.

W ubiegłym tygodniu muzeum zapowiadając wydarzenie napisało, że zgromadzono oryginalne eksponaty, fotografie, nagrania, instalacje artystyczne oraz osobiste pamiątki rodzinne. Wystawie towarzyszy również program wydarzeń o charakterze naukowym i edukacyjnym. Wystawa podzielona została na trzy główne części: „W Rzeszy”, „Ślady” i „Głos”.

Podano wówczas, że ekspozycja opowiada o losach dziesiątek tysięcy mieszkańców Pomorza, którzy - najczęściej pod przymusem - zostali wcieleni do armii III Rzeszy.

Kurator wystawy dr Andrzej Hoja z Muzeum Gdańska, cytowany w komunikacie podkreślił, że jest to wystawa o kimś bliskim, za kogo bierzemy odpowiedzialność i nie godzimy się na zapomnienie - i, co może się wydawać nieoczywiste, również o nas samych.

- To opowieść o pokoleniach dorastających w cieniu przemilczeń, o potomkach, którzy próbują dziś zrozumieć decyzje swoich dziadków i pradiadków - powiedział.

W obronie ekspozycji

Dyrektor Muzeum Gdańska odniósł się do krytycznych ocen wystawy publikując oświadczenie w mediach społecznościowych. Prof. Waldemar Ossowski pisze:

- Sprzeciwiamy się niesprawiedliwym i powierzchownym ocenom pojawiającym się w przestrzeni publicznej w związku z wystawą „Nasi chłopcy. Mieszkańcy Pomorza Gdańskiego w armii III Rzeszy” - wyłącznie ze strony osób, które nie zapoznały się ani z samą ekspozycją, ani z jej kontekstem historycznym i edukacyjnym. Ubolewamy nad tym, że narracja wokół wystawy była wykorzystywana instrumentalnie dla doraźnych celów politycznych.

Wystawa została przygotowana we współpracy z Muzeum II Wojny Światowej w Gdańsku i Centrum Badań Historycznych PAN w Berlinie. To efekt pracy zespołu historyków i muzealników, którzy od lat zajmują się dokumentowaniem złożonych losów mieszkańców Pomorza i innych ziem wcielonych do III Rzeszy. Celem wystawy jest pokazanie tragicznego losu ludzi, którzy po 1939 roku znaleźli się pod brutalnym przymusem - wpisani na Volkslistę, powoły-

wani do Wehrmachtu pod groźbą represji wobec siebie i swoich rodzin.

Tytuł „Nasi chłopcy” nie jest przypadkowy. Dotyczy on setek tysięcy osób - synów, braci i ojców z pomorskich rodzin. Zostali oni postawieni w sytuacji bez wyboru. Nasza wystawa pokazuje ich w sposób daleki od czarno-białych ocen.

Przypominamy: przymusowa germanizacja, wpisy na Volkslistę, wcielenia do armii niemieckiej - to działania okupanta. Wielu Pomorzan za odmowę służby, za dezercję z Wehrmachtu i próbę przedostania się do Polskich Sił Zbrojnych czy do partyzantki, było skazywanych na śmierć i trafiało do obozów koncentracyjnych. Przykładem jest Stanisław Szuca, którego wysłano na front za propolską postawę jego rodziny w Wolnym Mieście Gdańsku. Na wystawie przedstawiamy też losy Edmunda Tyborskiego ze Swornych Gaci, który za ucieczkę z Wehrmachtu i próbę dołączenia do partyzantki został zgilotnowany, a jego rodzina zesłana do obozu.

Aneksja ziem polskich, zmuszanie Polaków do podpisywania Volkslisty i przymusowe wcielenie do Wehrmachtu są niemiecką zbrodnią,

której nie będziemy przemilczać. Nie będziemy milczeć o jej ofiarach, które przez dziesięciolecia ukrywały ten fakt, bojąc się potępienia i wykluczenia. Pokazujemy cierpienie ludzi, którym odebrano wybór. Nie zgadzamy się na przedstawianie ich jako zdrajców lub kolaborantów. Wykluczanie ofiar niemieckiej przemocy z polskiej narodowej wspólnoty jest nie tylko niegodne i niepatriotyczne, ale przypomina haniebną retorykę propagandy PRL-u, która przez dekady stygmatyzowała ofiary, a nie sprawców.

Historiom osób przedstawianych na wystawie towarzyszą materiały edukacyjne, komentarze ekspertów i głosy rodzin, które przez dekady nie miały prawa wybrzmieć. Nie da się budować dojrzałej debaty o historii bez uczciwego spojrzenia na jej najbardziej bolesne aspekty. Zachęcamy do odwiedzenia wystawy - i dopiero potem do formułowania ocen.

Stanowisko MKiDN

Do wystawy odniósł się również Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które zamieściło komentarz w serwisie X.

- Wystawa „Nasi chłopcy” prezentowana przez Muzeum

Gdańska przywraca pamięć o Polakach, którym podmiotowość została przemocą odebrana, i o których na całe dekady zapomniano. Wystawa przybliży losy dziesiątków tysięcy Polaków, przymusem wcielonych do Wehrmachtu. Ogromna część z nich zdezerterowała, zasilać później szeregi Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie. Misją instytucji takich jak muzea jest rzetelne i kompleksowe prezentowanie historii, często dotyczącej tematów trudnych i do tej pory przemilczanych - napisał resort.

Głos w obronie wystawy zabrał również prof. Cezary Obrecht-Prondzyński, socjolog, antropolog i znawca historii Kaszub i Pomorza.

W czasie prac nad tą wystawą pojawiały się pytania jakiego mogą być reakcje? I oto mamy już odpowiedź po kilkunastu godzinach - napisał profesor na Facebooku. I dalej:

Mógłbym zapytać: kto? Kto jeszcze, choć wystawy nie widział, a na problemie się nie zna, zechce się wypowiedzieć? Kto jeszcze wzmoży się naradowo i zacznie bronić: Polski, tożsamości, historii, dziedzictwa, prawdy, pamięci... i czego tam jeszcze przed tymi, którzy dawniej i dziś: zdradzali, pluli, hańbili, zaprzędali...? Na wyścigi! Kto szybciej, bardziej, mocniej... Kto jeszcze zechce nas pouczyć, o czym wolno mówić, o czym pamiętać, co pokazywać, jak nazywać, czego się wstydić, a co gloryfikować? Kto jeszcze zechce nam wymierzyć czyśmy aby dobrymi Polakami? Kto jeszcze każe nam wyp... z kraju? Kto jeszcze zechce napisać o „nazi chłopcach”? O folksdojczach? O...

Już to wszystko słyszeliśmy, widzieliśmy i doświadczaliśmy! Już nas tym wszystkim obrzucano, z pogardą wyszydzano, z nienawiścią grozono i z wyższością pouczano. Niech Prezydent RP nie sądzi, że zaskoczył swoim stanowiskiem! Nie musi wiedzieć i widzieć aby ocenić nie tylko wystawę ale przede wszystkim tych, o których ona jest oraz ich rodziny. A jeśli on to tym bardziej wszyscy inni „z tego obozu”.

I niech się Minister Obrony Narodowej nie wysila, bo nie on pierwszy poddaje w wątpliwość nasz i naszych bliskich patriotyzm. Choć... może przyjedzie, przejdzie się z nami po wystawie, posłucha o naszej historii, pomyśli... i wtedy się wypowie?

POLSKA i ŚWIAT

KRÓTKO

WARSZAWA

Większość Polaków chce mniejszej liczby lekcji religii

54 proc. dorosłych Polaków popiera ograniczenie liczby lekcji religii w szkołach do jednej godziny tygodniowo – wynika z sondażu Opinia24, którego wyniki przytacza RMF FM.

35 proc. ankietowanych zdecydowanie zgadza się ze stwierdzeniem, że liczba lekcji religii w szkołach powinna zostać ograniczona do jednej godziny tygodniowo, zaś kolejne 19 proc. wybrało odpowiedź „raczej

się zgadzam”. Sumarycznie daje to ponad połowę Polaków (54 proc.) opowiadających się za reformą.

Przeciwko ograniczeniu lekcji religii wypowiedziało się 28 proc. ankietowanych – 12 proc. osób zadeklarowało, że raczej się nie zgadza ze stwierdzeniem w ankiecie, a 16 proc. zdecydowanie nie popiera zmiany. 18 proc. respondentów nie wyraziło jednoznacznej opinii na ten temat.

Oprac. Anna Nagel | PAP

GDAŃSK

15 lat od zaginięcia Wieczerek



Choć w tej dramatycznej historii zwrotów akcji i nowych tropów nie brakowało, to do dziś zagadka pozostała nierozwiązana. W sobotę, 17 lipca 2010 roku, o godzinie 4.12 nad ranem kamery monitoringu przy wejściu na plażę nr 63 w gdańskim Jelitkowie po raz ostatni zarejestrowały wizerunek Iwony Wieczerek.

KOLONIA

Kiedy Uznański-Wiśniewski przyjedzie do Polski?

Sławosz Uznański-Wiśniewski dotarł we wtorek do Kolonii w Niemczech, gdzie znajduje się Europejskie Centrum Astronautów ESA. Samolot z polskim astronautą wylądował w Kolonii ok. godz. 10.45.

W ośrodku Niemieckiego Centrum Aeronautyki i Przestrzeni Kosmicznej (DLR)

„Envihab” przez ok. tydzień zespół medycyny kosmicznej ESA będzie monitorował stan zdrowia i kondycję naszego astronauty.

Do Polski Uznański-Wiśniewski ma przyjechać nie wcześniej niż w połowie przyszłego tygodnia.

Oprac. Anna Nagel | PAP

WARSZAWA

Małgorzata Kidawa-Błońska (KO) uważa, że Michał Kamiński (PSL) nie powinien dalej pełnić funkcji wicemarszałka Senatu. Wskazywała m.in. na nieusprawiedliwione nieobecności Kamińskiego podczas posiedzenia izby. – Ja zaufanie do Michała Kamińskiego straciłam kilka miesięcy temu, kiedy oskarżył pracowników Senatu i mnie o to, że śledzę jego ruchy. Obraził mnie, obraził pracowników Senatu – oceniła. | PAP

”

Uważam, że Michał Kamiński nie powinien pełnić funkcji wicemarszałka Senatu

Małgorzata Kidawa-Błońska, marszałek Senatu

Burza po ułaskawieniu Roberta Bąkiewicza przez prezydenta

Oprac. Karolina Wrońska
Warszawa

Donald Tusk ocenił, że ułaskawienie Roberta Bąkiewicza „jest skandalem”. Andrzej Duda odpowiedział, że „skandalem” jest „bezprawie”, które - w ocenie prezydenta - wprowadza premier.

O częściowym ułaskawieniu działacza środowisk narodowych, prawomocnie skazanego w 2023 roku za naruszenie nietykalności cielesnej aktywistki „Babci Kasi”, poinformował we wtorek portal Goniec, powołując się na źródła w prokuraturze. Informację tę potwierdziła prokurator Anna Adamiak.

– We wtorek wpłynęło postanowienie prezydenta RP z 11 lipca br. o zastosowaniu prawa łaski wobec Roberta Bąkiewicza skazanego prawomocnym wyrokiem sądu. Akt łaski obejmuje darowanie kary ograniczenia wolności – powiedziała.

Przypomniała, że w tym wyroku orzeczono także nawiązkę na rzecz pokrzywdzonej i środek karny przez podanie wyroku do publicznej wiadomości, ale te elementy orzeczenia nie zostały objęte decyzją ułaskawieniową.

– Zasadą jest, że akt łaski nie powinien obejmować rozstrzygnięcia sądu, które w istocie miałyby prowadzić do pokrzywdzenia osoby już pokrzywdzonej, dlatego ta nawiązka zasadnie nie jest objęta aktem łaski. Pozostaje też środek karny w postaci poda-



Bąkiewicz był skazany przez Sąd Rejonowy w Warszawie za użycie siły wobec protestujących kobiet

nia wyroku do publicznej wiadomości – powiedziała prokurator.

Z kolei na stronie Kancelarii Prezydenta pojawiła się informacja o zastosowaniu 11 lipca przez prezydenta prawa łaski „przez darowanie kary ograniczenia wolności” – bez wskazania, o kogo konkretnie chodzi, jak zawsze w przypadku ułaskawień.

Do sprawy ułaskawienia Bąkiewicza odniósł się we wtorek wieczorem w mediach społecznościowych premier Tusk. „Ułaskawienie Bąkiewicza przez prezydenta Dudę jest nie tylko skandalem w ludzkim, moralnym wymiarze. Jest też politycznym

sygnałem, że cała ta ekipa, razem z Nawrockim, Kaczyńskim i Braunem, nie cofnie się przed niczym, byle odzyskać władzę. Czas, aby wszyscy to zrozumieli” – napisał szef rządu na X.

Na wpis szefa rządu zareagował prezydent Duda. „Skandalem w moralnym, ludzkim wymiarze, panie premierze Donaldzie Tusku, jest bezprawie, które wprowadza pan od 13 grudnia 2023. Ludzie pokazali panu, co o tym sądzą, wybierając Karola Nawrockiego na prezydenta” – napisał prezydent. „O pana wyczynach napisałem obszer-

nie w książce »To ja«. Będzie co czytać” – dodał Duda.

W zeszłym tygodniu – 10 lipca – prokurator generalny Adam Bodnar uchylił decyzję poprzedników z czasów rządów PiS o wstrzymaniu kary wobec Bąkiewicza, podjętą po wszczętej w listopadzie 2023 r. procedurze ułaskawieniowej. Zaistniała więc wówczas możliwość zarządzenia przez sąd wykonania kary ograniczenia wolności.

W sprawie chodzi o zapadły w początkach listopada 2023 r. prawomocny wyrok wydany przez Sąd Okręgowy w Warszawie. Proces z prywatnego aktu oskarżenia aktywistki „Babci Kasi” dotyczył wydarzeń z października 2020 r. „Tego dnia Babcia Kasia była wśród protestujących po orzeczeniu Trybunału Konstytucyjnego wprowadzającym zakaz aborcji z powodu wad letalnych płodu. Przed kościołem św. Krzyża w Warszawie stali działacze Stowarzyszenia Marsz Niepodległości Roberta Bąkiewicza i blokowali wejście do świątyni, szarpali kobiety, a niektóre siłą wynosili” – pisała wtedy „Rzeczpospolita”.

Bąkiewicz został skazany przez Sąd Rejonowy w Warszawie za użycie siły wobec protestujących kobiet na rok prac społecznych w wymiarze 30 godzin miesięcznie i 10 tys. nawiązki dla pokrzywdzonej oraz podanie wyroku do publicznej wiadomości. Wyrok zasadniczo został utrzymany w II instancji. PAP

Rosyjskie drony uderzyły w fabrykę polskiej Grupy Barlinek w Winnicy. Kilka osób jest ciężko rannych

Oprac. Anna Nagel
Warszawa

„Rosyjskie drony uderzyły w fabrykę Grupy Barlinek w Winnicy” - poinformował w środę szef MSZ Radosław Sikorski. Jak zaznaczył, są ranni, w tym dwoje ciężko poparzonych.

„Rosyjskie drony uderzyły w fabrykę Grupy Barlinek w Winnicy (miasto w środkowej części Ukrainy – przyp. PAP). Szef za-

kładu powiedział mi przed chwilą, że celowo, z trzech kierunków. Są ranni, w tym dwoje ciężko poparzonych. Działają służby ukraińskie, także nasz konsulat” – napisał Sikorski na X.

„Zbrodnicza wojna Putina przybliżyła się do naszych granic” – podkreślił szef polskiej dyplomacji.

Grupa Barlinek to polski producent warstwowych podłóg drewnianych.

Rosyjska armia zaatakowała w nocy z wtorku na

środek Ukrainę z użyciem 400 dronów i jednej rakiety – przekazała ukraińskie Siły Powietrzne. Odnotowano trafienia pocisku i 57 dronów w 12 lokalizacjach. W dwóch miejscach spadły szczątki zestrzelonych bezzałogowców.

„Przeciwnik zaatakował raketą balistyczną Iskander-M z Krymu, a także 400 bezałogowymi statkami powietrznymi typu Shahed i różnymi typami dronów wabików z następujących kierunków: Szatałowa,

Briańska, Kurska, Millerowa, Pri-morsko-Achtarska w Rosji oraz z przylądka Czauada na (okupowanym – PAP) Krymie. 255 dronów to maszyny typu Shahed” – napisały Siły Powietrzne w komunikatorze Telegram.

Głównymi celami ataków były Krzywiy Róg i Winnica w środkowej części Ukrainy oraz Charków na północnym wschodzie kraju. Rannych w atakach zostało przynajmniej siedem osób. PAP

Była prezydent Argentyny skazana. Kwota kary jest astronomiczna

Oprac. Anna Nagel
Buenos Aires

Sąd w Argentynie orzekł, że była lewicowa prezydentka Cristina Fernandez de Kirchner i osiem pozostałych osób skazanych za korupcję mają zwrócić państwu równowartość 537 mln dolarów.

Sędziowie napisali w uzasadnieniu, że suma ta rekompensuje szkody, jakie skarb państwa poniósł w wyniku „poważnych działań korupcyjnych”. Zgodnie z wyrokiem skazani mają zwrócić państwu 684 mld pesos (ok. 537 mln dolarów) do 13 sierpnia.

Jeśli skazani nie zwrócą pieniędzy przed upływem tego terminu, na poczet kary zlicytowane zostaną ich aktywa – dodano.

Fernandez de Kirchner została w 2022 roku skazana na sześć lat więzienia i dożywotni zakaz pełnienia funkcji publicznych za wyprowadzenie równowartości milionów dolarów z kasy państwa przez kontrakty na budowę dróg w Patagonii na południu kraju. Do nieprawidłowości, znanych jako afera drogowa, dochodziło w czasie, gdy pełniła urząd prezydenta (w latach 2007-2015).

Wyrok został potwierdzony przez Sąd Najwyższy, a 72-letnia Fernandez de Kirchner zaczęła odbywać karę pozbawienia wolności w areszcie domowym – w swojej rezydencji w Buenos Aires. Sąd wyraził na to zgodę, uwzględniając wiek skazanej, musi jednak nosić na kostce elektroniczną bransoletkę.

PAP



FOT. LUIS ROBAYO/AFP/EPAST NEWS

Kirchner pozostaje ważną postacią argentyńskiej lewicy i wciąż cieszy się poparciem dużej części społeczeństwa

Izraelskie drony ostrzelały dowództwo syryjskiej armii

Oprac. Anna Nagel
Damaszek

Izraelskie drony ostrzelały w środę wejście do gmachu dowództwa syryjskiej armii w Damaszku – powiadomiła agencja AFP. Media z Syrii przekazały, że rannych zostało dwóch cywilów.

„Siły Obronne Izraela nadal monitorują rozwój sytuacji i działania wymierzone w cywilną ludność druzyjską w południowej Syrii. Zgodnie z rozkazami (...) atakują ten obszar i są przygotowane na różne scenariusze” – poinformowała w oświadczeniu armia, zapowiadając, że „będzie nadal prowadzić działania defensywne i ofensywne, aby zapewnić bezpieczeństwo obywatelom Izraela”.

Syryjska armia została wysłana do Suwejd, aby przy-

wrócić spokój w prowincji, w której od niedzieli trwały walki druzów ze społecznością sunnickich Beduinów. Po wejściu sił rządowych doszło tam do starć armii z druzyjskimi bojownikami. Pojawiły się doniesienia o przedstawicielach syryjskich sił bezpieczeństwa, dokonujących pozasądowych egzekucji, grabieży i podpalen domów cywilów – informowała agencja AP.

W środę władze Izraela powiadomiły o wzmocnieniu sił w rejonie granicy z Syrią. Poprzedniego dnia grupa izraelskich druzów przedostała się przez granicę na terytorium Syrii. Domagali się izraelskiej i międzynarodowej interwencji w obronie społeczności druzyjskiej z Syrii. Zostali zawróceni przez żołnierzy z Izraela.

PAP

Trump pytał Zelenskiego, czy ten zaatakowałby Moskwę

Oprac. Karolina Wrońska
Waszyngton

Donald Trump powiedział dziennikarzom, że prezydent Ukrainy Wołodymyr Zelenski nie powinien atakować Moskwy. Odpowiedział w ten sposób na sensacyjne doniesienia medialne.

– Nie, nie powinien celować w Moskwę – podkreślił Trump. Wcześniej brytyjski dziennik „Financial Times” podał, że prezydent USA zapytał w rozmowie Zelenskiego, czy byłby w stanie zaatakować Moskwę, gdyby Stany Zjednoczone dostarczyły Ukrainie broń dalekiego zasięgu.

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt zapewniła w oświadczeniu dla „Newsweeka”, że „prezydent Trump jedynie zadał pytanie, a nie zachęcał do dalszego zabijania”. Zarzuciła jednocześnie dziennikowi „FT”, że „jest znany z wyrwania słów z kontekstu”.

– Jeśli nie będziemy po 50 dniach mieć umowy, będą taryfy i sankcje – dodał Trump. Oceniał, że to nie jest długi okres.

Na początku tygodnia Donald Trump zapowiedział, że jeśli w ciągu 50 dni nie dojdzie do porozumienia z Rosją w sprawie wojny w Ukrainie, ogłosi surowe „taryfy wtórne”. Jak przekazała agencja Reutersa przedstawiciel Białego



FOT. PAP/EPAL DRAGO

Rzeczniczka Białego Domu Karoline Leavitt zapewniła, że „prezydent Trump jedynie zadał pytanie, a nie zachęcał do dalszego zabijania”

łego Domu, Trump miałby nałożyć 100-procentowe cła na Rosję i sankcje wtórne na kraje, które kupują ropę z Rosji.

Zapowiedź Trumpa skomentowali m.in. przedstawiciele Komisji Europejskiej, którzy stwierdzili, że 50-dniowy termin jest stanowczo zbyt długi.

Trump odniósł się też do ogłoszonej przez niego we wtorek umowy handlowej z Indonezją. Zgodnie z ustaleniami Indonezja będzie płacić USA cło w wysokości 19 proc., natomiast USA nie będą obo-

wiązywać żadne taryfy. Strona amerykańska uzyska też pełen dostęp do indonezyjskiego rynku. Prezydent przekazał, że trwają prace nad podobnymi umowami z innymi krajami.

W ubiegłym tygodniu Indonezja otrzymała od Do-

Trump poinformował, że pociski do systemów obrony powietrznej Patriot są już transportowane do Ukrainy. Wysłano je z Niemiec

nalda Trumpa pismo, w którym prezydent USA zapowiedział, że od 1 sierpnia ten kraj będzie płacić cło w wysokości 32 procent.

Prezydent poinformował też, że podczas zbliżającej się wizyty w Szkocji, zaplanowanej na 25-29 lipca, zamierza spotkać się z brytyjskim premierem Keirem Starmerem i rozmawiać z nim o umowie handlowej zawartej między USA i Wielką Brytanią. Trump ma wtedy również odwiedzić swoje ośrodki golfowe – Turnberry i Aberdeen.

PAP

Lider węgierskiej opozycji zaprosił Orbana na wspólny wyjazd na ukraińskie Zakarpacie

Oprac. Anna Nagel
Budapeszt

Lider głównej partii opozycyjnej na Węgrzech, Peter Magyar, zaprosił premiera Viktora Orbana na wspólny wyjazd na Zakarpacie – ukraiński region zamieszkiwany przez liczną mniejszość węgierską.

Władze w Budapeszcie oskarżają armię Ukrainy o doprowadzenie do śmierci pochodzącego stamtąd Węgra.

„Nie możemy być silni tylko w słowach i propagandzie, ale musimy zwrócić się do naszych rodaków, którzy od trzech i pół roku cierpią z powodu okropności wojny” – napisał na Facebooku Peter Magyar, przewodniczący partii TISZA.

„Robimy wszystko, by zastąpić rząd Orbana i doprowadzić do rzeczywistej zmiany, bo



FOT. AUTOR

Peter Magyar jest liderem opozycyjnej partii TISZA

postrzegamy świat i nasz kraj zupełnie inaczej niż obecny rząd. Ale istnieją pewne kwestie stanowiące podstawę interesu narodowego. Dlatego proponuję Viktorowi Orbanowi wspólną wizytę na Zakarpacie, aby pokazać jedność narodową

w obronie naszych rodaków” – oświadczył Magyar.

W jego ocenie „Orban i jego ludzie nieustannie mówią o pokoju, ale nic w tej sprawie nie robią. „Nie zrobili nic, aby strona rosyjska zaakceptowała propozycję zawieszenia broni i plan pokojowy opracowany przez Amerykanów” – dodał.

O śmierci przedstawiciela mniejszości węgierskiej w Ukrainie poinformowała 6 lipca siostra zmarłego. Węgierskie media prorządowe i władze kraju przekazały doniesienia, że mężczyzna zmarł wskutek pobicia przez ukraińskich rekruterów wojskowych. Ofiara przemocy miała nie zgadzać się na „przymusowy pobór”.

W miniony czwartek, 17 lipca, sekretarz stanu w węgierskim MSZ Levente Magyar powiadomił, że w związku z tą sprawą do siedziby resortu we-

zwano ambasadora Ukrainy na Węgrzech. Ukraińska misja dyplomatyczna w Budapeszcie napisała następnie na Facebooku, że przyczyną zgonu był zator płucny. „Kategorycznie odrzucamy zarzuty dotyczące przymusowego poboru do woj-ska, znęcania się lub łamania praw człowieka” – przekonywała placówka. Ambasada dodała, że Kijów wyraża gotowość do przeprowadzenia „przejrzystego śledztwa” w tej sprawie.

Premier Orban poinformował wcześniej we wtorek, że przedstawiciele węgierskiego rządu zawnieśli do Unii Europejskiej o „natychmiastowe wpisanie ukraińskich polityków odpowiedzialnych za śmierć Węgra z Zakarpacia na unijną listę sankcyjną osób odpowiedzialnych za łamanie praw człowieka”.

PAP

pod PARAGRAFEM

KRÓTKO

W KINACH

„Vinci 2”, czyli gra toczy się nadal

25 lipca do kin wejdzie „Vinci 2” Juliusza Machulskiego – kontynuacja komedii kryminalnej „Vinci” z 2004 r. Cuma, emerytowany złodziej sztuki, mieszka w Hiszpanii. Gdy paser Chudy proponuje nowy skok w Polsce, Cuma wraca do Krakowa. Dowiaduje się, że młodsza para złodziei już przejęła plan, więc postanawia im przeszkodzić. W filmie znów zobaczymy Roberta Więckiewicza, Borysa Szycy, Kamilę Baar oraz Marcina Dorocińskiego.

Is

W KSIĘGARNIACH

Co znaczy „Suchań 1946”?

Pod koniec lipca, nakładem Zwierciadła, ukaze się „Zaszłość” Rafała Gliny, w której ponownie spotkamy komisarza Jacka Okońskiego. Oto w Stargardzie zostaje znaleziony martwy pasjonat starych fotografii – Janusz Manachiewicz. Ślady prowadzą go do Aliny Fritzhoff, uznanej niemieckiej adwokatkę od lat pomagającej ofiarom nazistowskich prześladowań. Prawdopodobnie to ona była ostatnią osobą, która widziała Manachiewicza żywego.

bb

ROZCZNICA

Bez Chandlera ani rusz

Powoli zbliża się rocznica urodzin Raymonda Thorntona Chandlera. Przyszedł na świat 23 lipca 1888 r. w Chicago i stał się jednym z największych amerykańskich autorów opowiadań i powieści kryminalnych z gatunku noir. Do jego żelaznego powieściowego kanonu należą: „Głęboki sen” (1939), „Żegnaj, lalczko” (1940), „Wysokie okno” (1942), „Tajemnica jeziora” (1943), „Siostrzyczka” (1949), „Długie pożegnanie” (1954), „Playback” (1958) i „Tajemnice Poodle Springs” (1959).

mg

„Pod Paragrafem”, magazyn kryminalny, nr 166. Przygotowuje zespół: Bożenna Piskala, Lucjan Strzyga, Stanisław Majerowski, Bożydar Brakoniecki, Tadeusz Żarek, Mariusz Grabowski. Kontakt: redakcja@polskatimes.pl

W ŚRODKU

Czy wojskowi mogą być strachliwi? Przypadek Konstantego Kławdijewicza Maksymowicza to potwierdza – str. 10

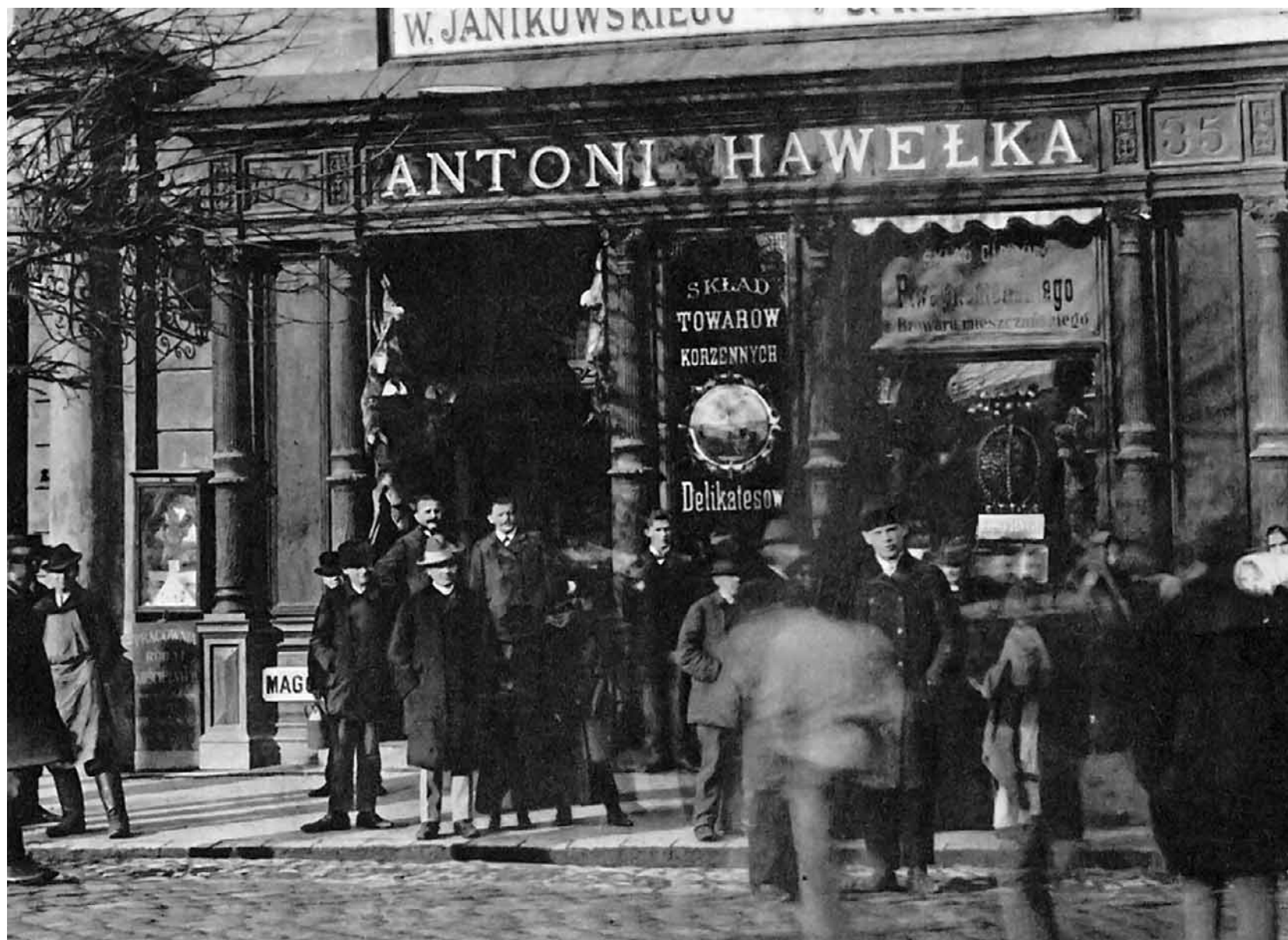
„Jak wywęszyć wódkę”. O niełatwej walce z nielegalnymi procentami w dawnym Białymstoku – str. 11

ZA TYDZIEŃ

Radzieccy notable i szpie-dzy, którzy wybrali Zachód W ZSRR szpiegostwo i zdrada były uważane za najgorsze zbrodnie. A jednak wielu prominentów i tak uciekało na Zachód.



O prasowych szantażystach straszących krakowian „sanacją moralną”



Na celowniku szantażystów znalazł się też Franciszek Aleksander Macharski, właściciel popularnego lokalu Hawelka przy Rynku. Macharski był m.in. członkiem Rady Kongregacji Kupieckiej, a prywatnie stryjecznym dziadkiem kardynała Franciszka Macharskiego

Paweł Stachnik
redakcja@polskatimes.pl

Przestępcy wydawali gazety, w których zamieszczali artykuły szkalujące ofiary i kazali sobie płacić za sprostowania. Jakim cudem ten niecny proceder trwał aż 13 lat?

24 stycznia 1935 r. w Krakowie rozpoczął się niecodzienny proces. Przed Sądem Okręgowym stanęła szajka wymuszająca przez wiele lat pieniądze od mieszkańców miasta pod Wawelem. Głównymi oskarżonymi byli Franciszek

Łoboda, Zygmunt Łaksberger i Józef Kuczyński. Towarzyzyło im jedenastu współników, a podczas procesu planowano przesłuchać aż 75 świadków. „Proces będzie miał zasadnicze znaczenie. Odsłoni całą ohydę procederu uprawianego przez sprawców niemal bezkarnie” – pisał „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Relację z pierwszego dnia rozprawy zatytułował „Proces szantażystów prasowych rozpoczęty”.

Prasa w II RP

Nim przejdziemy do opowieści o Łobodzie i jego kom-

panionach, spójrzmy na sytuację prasy w okresie II Rzeczypospolitej. Konstytucja marcową z 1921 r. gwarantowała obywatelom bardzo szeroki zakres swobód i wyrażania poglądów, w tym prawo do swobodnego wyrażania swoich przekonań oraz wolność prasy. Artykuł 105 zakazywał jej cenzurowania oraz koncesjonowania edycji druków o charakterze informacyjnym.

Uniemożliwiał także odbieranie periodykom debitu pocztowego, czyli gwarantował swobodę w ich rozpowszechnianiu na terenie całego kraju.

Projekt zunifikowanej ustawy prasowej z 1923 r., przygotowany przez rząd Władysława Sikorskiego, został jednak wycofany przez Władysława Grabskiego. Z kolei przewrót majowy w 1926 r. i dojście do władzy obozu piłsudczykowski zmieniło sytuację polityczną w Polsce, zmieniło także warunki funkcjonowania prasy.

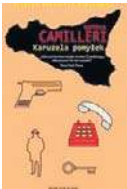
Wprowadzono wówczas dwa akty wykonawcze: rozporządzenie prezydenta z października 1926 r. dotyczące kar za zniewagę władz oraz rozporządzenie nieprawdziwych wiadomości za wprowadzanie

w błąd odbiorców przez oznaczanie przedsiębiorstwa tak, by można było je utożsamiać z innym przedsiębiorstwem; a w maju 1927 r. rozporządzenie o prawie prasowym, które zaostrzało kary finansowe, jak również zwiększyło ilość danych osobowych w zgłoszeniach o nazwisko i adres właściciela, użytkownika i dzierżawcy czasopisma, ograniczało kolportaż i zakazywało rozprowadzania pism, które były związane ze specyfiką pewnych miejsc i wiekiem kolporterów.

Ciąg dalszy na str. 10

NIEZBEDNIK CZYTELNICZY

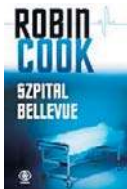
rekomendują
Bożenna Piskala, Tadeusz Żarek
i Stanisław Majerowski



Źle się dzieje w słonecznej Vigacie

W Vigacie, na opustoszałej ulicy, pewna 30-latką zostaje porwana, odurzona chloroformem, po czym porzucona. To samo poprzedniego wieczora spotkało siostrzenicę Enza – właściciela ulubionej trattorii komisarza Salva Montablano.

Andrea Camilleri, „Karuzela pomyłek”, wyd. Noir sur Blanc, Warszawa 2025, cena 40 zł



Ten szpital jest chyba przeklęty!

Michael Fuller rozpoczyna rezydenturę na oddziale chirurgii słynnego szpitala Bellevue. Kiedy pacjenci zaczynają umierać w tajemniczych okolicznościach, a obowiązki rezydenta okazują się ponad jego siły, sprawy zaczynają wymykać mu się spod kontroli.

Robin Cook, „Szpital Bellevue”, wyd. Rebis, Poznań 2025, cena 49,99 zł



Ewaryst Grzebinoga prowadzi śledztwo

Pewnej nocy podczas pobytu u wujostwa Konstancja Tarewiczówna znajduje w saloniku myśliwskim zwłoki nieznajomej kobiety. Z Krakowa zostaje wezwany wybitny śledczy Ewaryst Grzebinoga, który rozpoczyna dyskretne dochodzenie.

Karolina Morawiecka, „Potrójny blef”, wyd. Harde, Warszawa 2025, cena 46,90 zł



Mroczne oko przeszłości

Po tragicznej śmierci siostry Karolina wraca z Londynu, żeby zająć się sprzedażą mieszkania. Powrót do rodzinnego miasta nie jest dla niej łatwy, a wspomnienia kryjące się w murach starej warszawskiej kamienicy nie należą do najlepszych.

Anna Zamarska, „Mieszkanie na ostatnim piętrze”, wyd. Filia, Poznań 2025, cena 49,90 zł



Przerażenie w Notting Hill

Bawiąca na wakacjach w Paryżu Maggie Parker odbiera niepokojący telefon. Nowi właściciele jej rodzinnego domu w londyńskiej dzielnicy Notting Hill rozpoczynają remont piwnicy. Nie mają pojęcia, co może kryć się pod fundamentami.

Eve Chase, „Wróć przed północą”, wyd. Mova, Białystok 2025, cena 49,99 zł



W żyłach ofiar płyń truczyna...

W Poznaniu pojawił się nowy kucharz narkotyków, który zalał miasto nieznanym syntetykiem. Nowa substancja zbiera śmiertelne żniwo, pozostawiając za sobą pytania, na które nikt nie chce odpowiadać. W żyłach ofiar płyń truczyna, której skład przypomina laboratorium szaleńca.

Piotr Chomczyński, „Kucharz”, wyd. Muza, Warszawa 2025, cena 49,90 zł

Czy oddasz życie za wolność Danii i Grenlandii?

Do Danii ma przylecieć chińska delegacja. Wojskowa Służba Wywiadowcza odkrywa, że jeden z jej członków jest szpiegiem. Sprawą zajmuje się oficer prowadząca Maja Birk.

„Maja wielokrotnie przejechała tę trasę w głowie. Zna ją na pamięć, prześledziła ją i zapamiętała każdy szczegół.

A teraz wracają, choć nie bezpośrednio, do Antalyi. Najpierw muszą się zatrzymać w natowskiej bazie lotniczej w Incirlik. Baza stanowiła jeden z centralnych punktów amerykańskich bombardowań Państwa Islamskiego i to stąd Ramin ma polecieć do Danii. Maja natomiast zgodnie z planem wróci do Antalyi i przez parę dni będzie się wylegiwać na plaży przed powrotnym lotem do Billund.

Gregers na krótko przed jej wyjazdem skomentował z przekąsem: „To właściwie wakacje pod palmą. Co prawda z krótkim przerywnikiem, ale jednak. Może powinniśmy ci to odliczyć od urlopu?”.

„Ładny mi przerywnik” – myśli Maja i kręci głową. Czterdziestogodzinna niebezpieczna podróż samochodem w pełnym napięciu i konfliktów terenie, z fałszywym paszportem w kieszeni.

Po kilku godzinach zamieniają się miejscami. Czas na drzemkę Mai. Tym razem nie jej się nie śni. Jadą bez przerwy, zmieniając się co jakiś czas.

W miarę jak oddalają się coraz bardziej na zachód, ruch gęstnieje. Drogi robią się szersze, samochody wokół ładniejsze, domy okazalsze.

Ramin nie mówi nic o podróży do Iranu. Wkrótce znajdzie się w Danii i wtedy przez wiele dni, a może tygodni, będzie musiał streszczać i analizować najdrobniejsze szczegóły swojej wyprawy. Rzadko się zdarza, żeby służby wysyłały ludzi do Iranu, więc będą chcieli wycisnąć z niego, ile się da. A konkretnie, ile się da na temat ewentualnej roli Iranu w tak zwanej Inicjatywie Pasa i Szlaku – ukierunkowanych działaniach Chin mających na celu stworzenie czegoś, co potocznie nazywa się nowym jedwabnym szlakiem i co będzie stanowić międzykontynentalną infrastrukturę połączeń między Azją, Europą, Afryką a Chinami. Ale takie dywagacje to zupełnie nie jej bajka. Maja najlepiej się czuje, działając w terenie.

Robią krótką przerwę na obrzeżach dużego miasta Adana. Wsiadają, odchodzą kawałek od samochodu, rozprostowują nogi, wciągają głęboko powietrze.

– Nasz irański przyjaciel stawiał się godzinę spóźniony – mówi nagle Ramin. – Już myślałem, że stchórzył.

– Jak wyglądał?
– Na zdenerwowanego. Albo wręcz przestraszonego. Przez większość czasu stał w oknie i zerkał w dół na ulicę. I bez przerwy pocierał dłonie.

– To chyba zrozumiałe – zauważa Maja, myśląc o tym, że w Iranie za zdradę stanu grozi stryczek.

– Ale poza tym nadaje się doskonale – zapewnia Ramin. – Ma wysoką pozycję w irańskiej służbie publicznej i kontakty na wszystkich szczeblach systemu. Nie dalej jak w zeszłym tygodniu jadł obiad z ministrem spraw zagranicznych. I w ogóle uczestniczył niemal we wszystkich ważnych spotkaniach. Do tego zgodził się znowu ze mną spotkać. Mimo że śmiertelnie boi się zdemaskowania.

– Biedny – wzdycha Maja.
– Nie rozkliwiał się tak – upomina ją Ramin i szybko dodaje: – Ale fakt, też chył przed nim czoła.

– A ja przed tobą, Raminie wyznaje Maja szczerze. – Jesteś niebywale zdolny.

– I przystojny – dopowiada on i szczerzy się w uśmiechu.
– To też – śmieje się Maja. – Ale przecież mam chłopaka...

Na tym kończą rozmowę. Wracają do samochodu, tym razem za kierownicą ponownie siada Maja.

– Brama Cylicyjska – rzuca nieoczekiwanie Ramin. – To tu?

– Za niedługo. Pół godziny temu mineliśmy znak.

Słynna formacja skalna stanowi główną przełęcz w górach Taurus i łączy Morze Śródziemne z rozległymi równinami Anatolii. Aleksander Wielki przeprawiał się tędy dwiema tysiącami lat temu. Potem podążyli za nim Paweł z Tarsu ze swoim pragnieniem szerzenia chrześcijaństwa, krzyżowcy i niezliczone inne armie. I wszyscy oni torowali sobie drogę przez niebezpieczną wówczas przełęcz na wysokości tysiąca metrów.

Auto, które pojawia się za nimi, wyrwa Maję z rozmyślań.

Czarny wóz dostawczy z przyciemnionymi szybami.

Jedzie tuż za nimi, trochę za blisko. W jego przedniej szybie odbija się słońce.

– Cholera, co on wyprawia? – zastanawia się głośno Maja.

– Kto?

Maja nie odpowiada. Zamiast tego próbuje się wsłuchać w wewnętrzny głos, który każe jej okiełznać własną paranoję. Liłości, przecież nie po raz pierw-



L. FINDSEN, J. WEINREICH

Duński duet pisarski specjalizujący się w thrillerach politycznych. Findsen sporo lat spędził w Danish Defence Intelligence Service, a Weinreich to popularny scenarzysta, a pod niedawna także pisarz.

szy spotyka kiegońskiego kierowcę. I pewnie nie ostatni.

A jednak coś w czarnej furgonetce podsyci w niej niepokój. Coś, czego nie potrafi wyjaśnić, ale co instynktownie postrzega jako zagrożenie.

Może jest przemęczona? Kielkujący ból głowy, który przez ostatnią dobę jej nie opuszczał, nasila się, gdy Maja uświadamia sobie, jak bardzo brakuje jej snu. Ciało ma obolałe po wielogodzinnej podróży niewygodnym autem. Co chwila odnosi wrażenie, jakby jechała najmniejszym samochodem w tym kraju.

Dlaczego on cały czas siedzi im na dzierzaku?

Dobra, kolego, postanawia Maja, i zjeżdża na środkowy pas, żeby tamten mógł ich wyprzedzić. Lecz samochód również zmienia pas i wciąż trzyma się tuż za nimi.

– Może niezbyt mu się śpieszy – podsuwa Ramin.

– Ale przed chwilą mu się śpieszyło – zauważa Maja i postanawia nie wprowadzać Ramina w swoje rozważania. Zamiast tego sama dodaje gazu. Tamten też?

Przez następnych kilka minut próbuje go zgubić. Jest świetna za kierownicą.

Zaliczyła szkolenie z jazdy w trudnych warunkach. Na oblodzonych drogach, w górach, po zakorkowanych miejskich ulicach. Wielokrotnie zmienia pas, przyspiesza i zwalnia – a czarny samochód robi dokładnie to samo. Gdy prędkościomierz pokazuje sto sześćdziesiąt kilometrów na godzinę, a karoseria nisanu zaczyna wibrować, Maja odtwarza w głowie wydarzenia z ostatniej doby. Czy ktoś ją śledził? Popelniła jakiś błąd? Albo Ramin? A może błąd popełniono gdzieś wyżej w systemie? Może jakiś przeciek. Ktoś się wygadał.

Ktoś zachował się nieostrożnie. Maja usiłuje sobie przypomnieć towarzystwo, z którym przyleciała do Turcji. Czy czegoś nie przeoczyła? Czy ktoś zachowywał się nienaturalnie? Czy ktoś zwrócił się do niej, okazał jej zainteresowanie? W kolejce do bramki zagaił ją starszy mężczyzna z okularami wiszącymi na pomarańczowym sznurku. Spytał, czy była już kiedyś w Turcji. Dlaczego to zrobił? Żeby

zainicjować rozmowę, która miała ją zdemaskować?

Mai przychodzi na myśl, że sama zamieniła kilka słów z jednym z młodych przewodników, kiedy wczoraj wyszła z budynku lotniska. A może to było przedwczoraj? Ale zapytała tylko o jakąś kwestię praktyczną, poza tym to ona nawiązała kontakt. Skupia się na czarnym samochodzie, który przysłał się do nich jak pijawka. Pionowe skały po bokach drogi tworzą niemal tunel. Przejście ze wschodu na zachód. Z życia do śmierci, podpowiada jej wyobraźnia, i Maja natychmiast stara się wyrzucić z głowy to dramatyczne porównanie.

– Oddała się – stwierdza nagle Ramin. – Chyba będzie nas wyprzedzał.

Jego słowa przynoszą ciału Mai fizyczną ulgę.

– Wybacz – oznajmia i przechwytuje jego wzrok. – Może jestem przemęczona, wszędzie widzę zjawy. Ale on naprawdę był...

– Uwaga!

Jego krzyk sprawia, że Maja się odwraca. Rozlega się huk, kiedy czarny samochód dociska ich do skały, jakby silnie trącał ich w ramię. Małym nissanem trzęsie i Maja słyszy, że coś z niego odpadło i zostało na jezdni.

Wcisła hamulec. Działa instynktownie, sterując mechanizmem przetrwania. Ale koła straciły przyczepność. Jakby pojeździła się po asfalcie i wbiły ponad niego. Jakby na moment wstrzymano grawitację – aż czarna furgonetka znów uderza w nich z boku i dociska do skalnej ściany.

– Trzymaj się! – woła Maja i próbuje zwolnić jeszcze bardziej. Ale nie daje rady, nie panuje już nad samochodem, tamten cały czas ich popycha (...).



Lars Findsen, Jacob Weinreich, „Jedwabna sieć”, wyd. Sonia Draga, Katowice 2025, cena 54,90 zł

Mariusz
Grabowski

STRACH I KONSTANTY KŁAWDIJEWICZ

Konstanty Kławdijewicz Maksymowicz (urodzony 14 maja 1849 r., rozstrzelany przez bolszewików prawdopodobnie ok. 1919 r.) piastował na początku XX w. funkcję generała-gubernatora warszawskiego i dowódcy Warszawskiego Okręgu Wojskowego. Przeszedł jednak do historii jako najbardziej strachliwy carski urzędnik nad Wisłą.

Adiutant cara

Gdy spojrzysz na listę jego odznaczeń, oskarżenia o bojaźliwość mogą dziwić. Na jego mundurze pyszniły się m.in.: Order Orła Białego (1904), Order Świętego Aleksandra Newskiego (1910), Świętego Włodzimierza II klasy (1901) i IV klasy (1878) oraz Świętej Anny I klasy (1895). Ponadto Konstanty Kławdijewicz wyróżniony był złotym pistoletem za waleczność (1878) i diamentową odznaką Orderu Świętego Aleksandra Newskiego.

Zapis służby też wygląda imponująco: w 1874 r. ukończył z pierwszą lokatą Akademię Sztabu Generalnego, następnie był atamanem wojskowym Armii Kozackiej Dońskiej, gubernatorem wojskowym Uralu, a pod koniec kariery nawet adiutantem generalnym cara Mikołaja II (do marca 1917 r.).

Zegrze wita!

Skąd zatem ów ów strach? Wszystko przez to, że machina wojskowa skierowała go na teren Królestwa Polskiego, mianując namiestnikiem i dowódcą Warszawskiego Okręgu Wojskowego.

Piastował to stanowisko jednak tylko pięć miesięcy, a to w związku z kilkukrotnymi próbami zamachu na jego życie. Obawa przed zajęciem z tego padołu była tak silna, że ten zaprawiony w wojaczce oficer uciekł z Warszawy w maju 1905 r. (w imperium trwała właśnie rewolucja) i zaszył się w twierdzy Zegrze.

Ranny Skałon

Nasz Konstanty Kławdijewicz tak bardzo bał się zamachu, że nie chciał opuścić twierdzy nawet na moment. Nie jeździł na inspekcje, nie odbywał spacerów. O jego bojaźni krążyły żarty w wojsku. Wreszcie zirytowało to jego przełożonych w Petersburgu do tego stopnia, że został odwołany i pojechał nad Nową.

Zastąpił go gen. Georgij Skałon. I być może Konstantemu Kławdijewiczowi udało się w pewien sposób oszukać los, bo oto na Skałona też przeprowadzono zamach 18 sierpnia 1906 r. Organizacja Bojowa PPS spuściła na jego powóz jadący ul. Natolińską dwie bomby. Gubernator został jedynie lekko ranny. Z trzęsącym się ze strachu Maksymowiczem mogło być jednak bardziej krwawo.



Gen. Maksymowicz dzielnie poczynił sobie na wojnie tureckiej (1877-1878), ale bał się warszawskich ulic

*Biblioteka Papiernicza
Warszawa.*

Rok VII.

Należytość poezt. opłacona ryczałtem.

GŁOS PUBLIC

Pismo Narodowo-Rad. Niezależne

ZAŁOŻYCIEL I WYDAWCA: FRANCISZEK ŁOBODA

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: ULICA ŚW. KRZYŻA 1

Redakcja otwarta od godz. 11-1 i 5-7 wiecz.
Administr. 9-1 i 3-7

Kraków, 1 listopada 1905

Bezczelne oszustwo skarbowe

Skończyć z hjenami licytacyjnymi!

Na ręce tut. Izby Skarbowej i Prokuratury Krakowskiej wpłynęło doniesienie niejakiego M. K. i A. T., ochwytali krakowskich, a zbrodnia oszustwa dokonana...

skrzyń, twierdząc, że znana im jest zawartość tychże z poprzedniej licytacji i oglądania towaru w sklepie. Nowe edykt brzmiał:

GAZETY ŁOBODY ZWIASTOWAŁY TABLOIZACJĘ – NOWY TREND W PRASIE

O dziennikarzach straszących krakowian „sanacją moralną”

Ciąg dalszy ze str. 1

Łoboda szuka ofiar

13 lat przed procesem Franciszek Łoboda zaczął wydawać pod Wawelem tygodnik zatytułowany „Wolne Słowo”. Na początku pismo nie różniło się niczym od innych podobnych. Na łamach ukazywały się informacje z życia miasta, ogłoszenia, reklamy, niewielkie artykuły. Po jakimś czasie Łoboda – redaktor naczelny i wydawca – dostrzegł, że pismo może dać inne, znacznie większe możliwości zarobku.

Postanowił zamieszczać na łamach niekorzystne wiadomości o majątnych postaciach, a następnie żądać pieniędzy za publikację sprostowania. Jak pomyślał, tak zrobił. Na celowniku Łobody znaleźli się zażadni kupcy, bankierzy, restauratorzy i inni przedsiębiorcy niezależnie od branży, jaką reprezentowali. Ważne było tylko to, by mieli z czego zapłacić, a ich interes musiał być uzależniony od życzliwości klientów.

Jak to wyglądało? Do upatrzonej ofiary zgłaszał się któryś ze współpracowników Łobody i dyskretnie informował, że redakcja weszła w posiadanie „pewnych kompromitujących materiałów”. Artykuł ujawniający je może się jednak nie ukazać, pod warunkiem że zainteresowany zapłaci odpowiednią sumę bezpośrednio lub w formie wykupienia ogłoszenia w „Wolnym Słowie”. Niektórzy zaszantażowani przedsiębiorcy godzili się od razu i wykładali gotówkę. Inni nie dawali się zastraszyć – wtedy w tygodniku ukazywał się szkalujący ich artykuł. Czasem oparty był na prawdziwych informacjach,

które zdobyła redakcja, a czasem zupełnie zmyślony. Jeśli i to nie pomagało, za artykułem szły kolejne, coraz brutalniejsze. Gdy wreszcie przedsiębiorca zaczął odczuwać mniejsze zainteresowanie klientów swoim sklepem, zakładem czy restauracją, zwykle płacił szantażystom. Gotówką, przez wykupione ogłoszenie albo zamówienie prenumeraty „Wolnego Słowa”.

„Bocian” atakuje
Szkalujące artykuły urywały się, a na łamach pisma ukazywało się sprostowanie od redakcji.

Interes kręcił się świetnie, bo sensacyjny tygodnik cieszył się popularnością w Krakowie. Jak podaje Krzysztof Jakubowski w książce „Kraków pod ciemną gwiazdą”, sumy uzyskiwane w drodze szantażu przez Łobodę i jego ludzi były spore – od kilkuset do kilku tysięcy złotych. Mechanizm wymuszania z powodzeniem funkcjonował przez kilka lat. Przedsiębiorcy wiedzieli, co ich czeka, jeżeli zadną z „Wolnym Słowem”. Łoboda był tak bezkarny, że kazał nawet drukować i rozlepieć w mieście duże, żółte afisze, na których zapowiadano kolejne sensacyjne materiały.

Prawdę mówiąc, działalność Łobody przypomina trochę historię innego skandalizującego krakowskiego pisma – ukazującego się na przełomie XIX i XX wieku „Bociana”. Jego redaktor naczelny i wydawca, Stanisław Lipiński, również nie stronił od zamieszczania plotek, sensacji i pomówień, tyle że nie w celach szantażu, ale dla prywatnych wojen prowadzonych z rozmaitymi osobistościami miasta. Głośna była np. sprawa

Łobody i jego ludzi były spore – od kilkuset do kilku tysięcy złotych. Mechanizm wymuszania z powodzeniem funkcjonował przez kilka lat. Przedsiębiorcy wiedzieli, co ich czeka, jeżeli zadną z „Wolnym Słowem”. Łoboda był tak bezkarny, że kazał nawet drukować i rozlepieć w mieście duże, żółte afisze, na których zapowiadano kolejne sensacyjne materiały.



prasowego ataku na małżeństwo Józefa i Lucynę Kotarbińskich. Postaci znanych, bowiem Józef był dyrektorem Teatru Miejskiego.

„Naprawa moralna”

Wróćmy do Łobody i jego „Wolnego Słowa”. Zdarzało się, że szantażowane osoby nie zawsze ulegały. Niektórzy zdeterminowani przedsiębiorcy szli do sądu i tam domagali się ukarania przestępców i sprostowania kłamliwych informacji. Po którymś z procesów w 1925 roku Łoboda, ku zaskoczeniu wielu, zamknął tygodnik. Okazało się jednak, że to tylko wybieg. Kilka miesięcy później otworzył bowiem nowe pismo, noszące tym razem tytuł „Głos Publiczny”, i kontynuował swoją niecną działalność.

Redakcja mieściła się przy ul. Św. Krzyża 7, a najbliższymi współpracownikami wydawcy zostali urzędnik biurowy Zygmunt Laksberger oraz karzeł zatrudniony w krakowskim Teatrze Operetki „Nowości” Józef Kuczyński. Interes znów zaczął się kręcić. Panowie udowodnili ponadto, że potrafią się dostosować do nowych okoliczności. Po przewrocie majowym, na fali propagowanej przez władze sanacji moralnej, zaczęli się przedstawiać jako redaktorzy pism prorządowych, szerząc ogólny popłoch. Twierdzili, że szantaż stosują... dla naprawy moralnej postawy polskiego społeczeństwa.

Fryzjer płaci dwa razy

Szczególnie często ofiarami Łobody, Laksbergera i Kuczyńskiego padali właściciele restauracji, kawiarni i lokali rozrywkowych. Panowie mieli zwyczaj bawić się w nich często i długo. Gdy lokal domagał się uregulowania rachunku, na łamach „Słowa” lub „Głosu” natychmiast ukazywał się szkalujący dane miejsce artykuł. Celem ataków Łobody stawały się także zupełnie niewinne instytucje, a nawet osoby prywatne. W 1926 r. „Głos” poinformował z oburzeniem, że na stadionie klubu Cracovia urządzono w namiotach dom publiczny. Doniesieniem zainteresowała się policja, która przeprowadziła wizję lokalną. Okazało się, że na murawie rzeczywiście rozbito namioty, tyle że nocowała w nich odwiedzająca Kraków wycieczka dziewcząt i chłopców ze Śląska.

Pisma Łobody zdobyły w Krakowie rozgłos i wiadomo było powszechnie, że za ich pośrednictwem można załatwić swoje porachunki. Pokazuje to smutny przykład pracownicy jednego z krakowskich zakładów fryzjerskich, Stanisławy Świętochówny. Dziewczyna samotnie wychowywała dziecko. Gdy zażądała od jego ojca alimentów, ten odmówił i zagroził, że doprowadzi do zwolnienia jej z pracy. Następnie poinformował „Głos Publiczny”, że Świętochówna trudni się nierządem, a redaktorzy zwęszyli okazję,

Udali się do właściciela zakładu, w którym pracowała samotna matka, domagając się pieniędzy. Zagrozili opisaniem sprawy. Fryzjer, nie chcąc stracić pracownicej dziewczyny, uległ szantażowi i zapłacił. Dwa razy.

Ponieważ jednak wizyty szantażystów nie ustawały, zdecydował się w końcu zwolnić Świętochównę. Nieszczęsna z trudem znalazła pracę w innym zakładzie, ale tam także pojawili się szantażyści z „Głosu”. Ponieważ nowy pracodawca nie chciał płacić, w gazecie ukazał się artykuł donoszący, iż młoda pracownica zajmuje się nierządem na zapleczu firmy. Wprawdzie sprawa trafiła do sądu, a w „Głosie” ukazało się sprostowanie (artykuł miał być pomysłką), ale reputacja dziewczyny została zszargana.

Spokój za 800 złotych

Innym razem tekst na łamach „Głosu” chciała zamieścić pewna krakowska przekupka - Mydlarczykowa. Artykuł miał być poświęcony jej przeciw-

przestępcy twierdzili, że stosują szantaż... dla naprawy moralnej społeczeństwa.

Łoboda skazany

Nie wiadomo, jak długo trwałaby ta przestępcza działalność, gdyby nie wyjątkowa determinacja dwóch byłych wojskowych: płk. Franciszka Skorupskiego i kpt. Rudolfa Roli-Janickiego. Obaj znieśli awieny oficerowie doprowadzili do zajęcia się szajką przez prokuraturę. W efekcie, w styczniu 1935 r., rozpoczął się proces Łobody i jemu podobnych. Akt oskarżenia liczył 24 strony i przedstawiał 42 szantaże, których ofiarą padły 52 osoby oraz kilka krakowskich firm. „Trudno podać dziś dokładną kwotę wyszantażowaną, ponieważ nie we wszystkich wypadkach pobierali oskarżeni pieniądze. Wiele było rozmaitych poczęstunków, niezapłaconych rachunków za spożyte potrawy i wypite napoje. W każdym razie szantaże idą w tysiące złotych” - pisał „IKC”.

NA CELOWNIKU ŁOBODY BYLI ZAMOŻNI KUPCY, BANKIERZY, RESTAURATORZY I INNI PRZEDSIĘBIORCY NIEZALEŻNIE OD BRANŻY, JAKĄ REPREZENTOWALI

niczce z Rynku Głównego, gdzie handlowały obie skłócone przekupki.

Bezkarność i bezczelność wydawcy „Głosu” była tak wielka, że pismo atakowało także znane i zasłużone firmy. Szantaże dotknęły na przykład krakowskiego kupca Franciszka Macharskiego, właściciela firmy Hawełka, przedsiębiorstwo Herbewo, fabrykę czekolady Sucharda oraz kupca i byłego bankiera Jana Wolnego. Ten ostatni nekany był szczególnie długo i złośliwie. Na jego temat ukazało się aż 28 artykułów, a on sam - załamany - myślał o samobójstwie. Na życie targnął się jednak syn przesuświwanego podczas rozprawy świadka, Zdzisława Swolkienia - emerytowanego urzędnika magistratu.

Mechanizm działania szajki pokazuje dobrze następujący przykład. W jednym z numerów „Głosu” ukazał się napastliwy artykuł o dyrektorze miejscowej Kasy Budowlanej. Ale już w następnym zamieszczono drugi artykuł o Kasie, tym razem zaawierający same peany pod adresem jej dyrektora. Powód był prosty: dyrekcja Kasy kupiła 3 tys. sztuk tygodnika, płacąc 800 zł. Dla porównania, średnia miesięczna płaca pracownika umysłowego w Krakowie wynosiła około 250 zł, pod warunkiem że był mężczyzną. Kobiety zarabiała znacznie mniej. Co ciekawe, w czasach po przewrocie majowym, na fali propagowanej przez władze sanacji moralnej,

Rozbawienie publiczności zebranej w sali Sądu Okręgowego przy ul. Senackiej 1 wywołało przesłuchanie głównego organizatora procederu, Franciszka Łobody. Na pytanie sędziego, jakie ma wykształcenie, odparł, że siedem klas szkoły ludowej w Strzelcach Małych koło Brzeska.

Sędzia: Stwierdzone zostało urzędowo, że działa tam tylko szkoła jednoklasowa.

Łoboda: Tam była szkoła czteroklasowa i trzy klasy dokształcające.

Sędzia: Kiedy, proszę pana, dokument publiczny stwierdza, że tam była tylko jednoklasowa szkoła. Czy pan chodził przez siedem lat ciągle do tej jednej klasy?

Inny ciekawy dialog sędziego z redaktorem wyglądał następująco.

Sędzia: Jakie są właściwie pańskie predylekcje do dziennikarstwa?

Łoboda: Ja nie miałem żadnych lekcji do dziennikarstwa...

Wyrok zapadł 5 lutego 1935 r. Łoboda został skazany za szantaże, wyłudzenia i fałszerstwa dokumentów na pięć lat więzienia, Laksberger na trzy lata, a Kuczyński na półtora roku. Pozostali oskarżeni - współpracownicy „Słowa” i „Głosu” biorący udział w przestępczym procederze - dostali kary od roku do sześciu miesięcy pozbawienia wolności. Ostatecznie „Głos Publiczny” przestał się ukazywać.

KARTKA Z KALENDARZA/PITAWAŁ PODLASKI



Teatr Letni Rozkosz w parku Zwierzynieckim – ulubione miejsce białostoczian do spożywania spirytualiów

„Jak umiejętnie wywęszyć wódkę w rynsztoku?”

W 2017 r. Andrzej Lechowski, dyrektor Muzeum Podlaskiego, popełnił na stronie Nowiny24.pl tekst „Selerowa wódka Branickiego i Związek bimbrowników”. To interesujący przyczynek do dziejów spożycia spirytualiów na Podlasiu.

W piwniczce Jana Klemensa Branickiego, wedle inwentarza spisane w 1772 r., „znajdowało się 55 beczek, 26 antałów i 545 i pół butelek win gronowych i po jednej butelce wina z pigwy i z dereniu”. To tylko w Białymstoku, a przecież kolejne dziesiątki beczek przechowywane były w warszawskim pałacu i w Tyczynie.

10 litrów alkoholu na głowę

Wraz z rosyjskim panowaniem coraz bardziej zakorzenił się nie tylko w Białymstoku obyczaj picia wódki, i to w coraz większych ilościach. Nie przekładało się to na jakość, a wręcz przeciwnie.

W połowie XIX w. - pisze Lechowski - statystyczny mieszkaniec Królestwa Polskiego wypijał 10 litrów czystego alkoholu rocznie. Białystok chyba nie odstawał od średniej w Kongresówce, choć można przypuszczać, że nawet mógł być lepszy. Władze carskie stwarzały pozory, że chcą przeciwdziałać wszechogarniającemu wszystkim warstwy społeczne pijaństwu. W rzeczywistości to państwo rozpijało mieszkańców.

Ewangelicy uczą

Listkiem figowym przykrywającym ten proceder miało być Towarzystwo Trzeźwości. Jego białostocki oddział powstał w 1897 r. i mieścił się w tzw. Domu Szlachty przy Lipowej. Była to biurokratyczna organizacja, a w jej zarządzie zasiadali urzędnicy.

Inny charakter miało Towarzystwo Trzeźwości prowadzone przez przedstawicielki miejscowej społeczności ewangelickiej. Skupiało żony znanych białostockich przemysłowców: Szarfa, Braunka, Hendriksa, Hasbacha czy Flakiera. Jednak wszechpanującego pijaństwa nie sposób było opanować.

Bimber się perli

Gdy wybuchła Wielka Wojna, zjawisko to jeszcze nasiliło się. We wspomnieniach Stefana Brzostowskiego czytamy, że „za czasów okupacji niemieckiej powstały w mieście bardzo liczne fabryczki wódek domowego wyrobu. Rzecz prosta, że przemysł ten był surowo wzbroniony, niemniej prawie na każdym podwórzu uprawiano potajemne pędzenie wódki dla licznych odbiorców”.

Stefan Brzostowski pisał we wspomnieniach, że „policja wojskowa i milicja obywatelska tropiła nieustannie fabryki samogonu, lecz ich właściciele ogromnymi łapówkami umieli udobruchać najbardziej zacieklego policjanta”.

Niemiec wacha

Brzostowski - dodaje Lechowski - opisywał też dosyć humorystycznie wyglądające metody śledcze. „Ponieważ samogon odznacza się specyficznym ostrym zapachem, policjanci fabryki wódki literalnie węszyli. Często też można było spotkać policjanta niemieckiego leżącego przy jakimś rynsztoku i nachylającego się do brudnej, płynącej rynsztokiem cieczy, by po spływającym z podejrzanego domu zlewu wywęszyć wódkę”.

opr. pisk

Trzeba kochać zawód i pracować, bo to nie tylko talent, tylko praca musi być

Teresa Lipowska w serwisie ShowNews Fot. Henryka Zgiet



Z ŻYCIA GWIAZD

W TELEWIZJI

KRZYŻÓWKA NR 109

Marcin Hakiel zadał sobie pytanie

Podczas wizyty w studiu Świata Gwiazd zapytano tancerza o to, kiedy zorientował się, że jego małżeństwo z Katarzyną Cichopek się sypie. – Wydaje mi się, że jak ktoś nagle w relacji zaczyna dużo czasu spędzać poza domem, wychodzić wieczorami, a wcześniej to się nie działo, to wtedy warto sobie zadać pytanie – powiedział Hakiel.



Sandra Kubicka zapomniała bikini

Celebrytka była na wakacjach z mężem i z synkiem. Na Instagram trafiły jej zdjęcia z nadmorskiej plaży. Na jednym widać, jak Kubicka kąpie się topless. „Zapomniałam bikini, ale szybko sobie przypomniałam, że jestem w Europie. Tu uwielbiamy nagie piersi i nikt nie dostaje mandatu za miłość do tego, co dała nam Matka Natura” – napisała.

Julia Wieniawa przyciąga Piotrusiów Panów

Celebrytka była gościem podcastu Bliźniaczki. Podczas rozmowy postanowiła podzielić się przemyśleniami na temat swoich związków i opowiedziała o wyjątkowo trudnych relacjach z byłymi partnerami. – Zawsze mi się wydawało, że ja kogoś naprawię, że mam tę zdolność, ten certyfikat pani psycholog. Przyciągałam i przyciągam chłopców, takich Piotrusiów Panów, którzy potrzebują mamy. (...) A nie o to chodzi w związku. Szukamy partnera – podsumowała. (GZL) Fot. Sylwia Dąbrowa



Przeprowadzki

TVP Historia, 19:00

Saga rodzinna ujęta w cykl zamkniętych historii. Pretekstem do opowiedzenia każdej z nich jest jeden zgubiony podczas przeprowadzki przedmiot. Wszystkie te rzeczy od lat czekają na właścicieli w magazynie rodzinny Szczygłów, która przewożeniem dobytku zajmuje się od ponad wieku.

Noc 12 października

Ale Kino+ HD, 20:10

Przedziei czy później każdy policyjny śledczy trafia na sprawę, której nie potrafi rozwiązać i staje się ona dla niego rodzajem niezdrowej obsesji. Dla Yohana, świeżo upieczonego szefa wydziału kryminalnego w Grenoble, może nią okazać się morderstwo młodej dziewczyny.

Pianista

Kino Polska, 22:00

Losy Władysława Szpilmana, polskiego kompozytora i pianisty żydowskiego pochodzenia, który po likwidacji getta warszawskiego ukrywał się w okupowanej stolicy... Wielki film Romana Polańskiego dostał siedem nominacji i trzy Oscary. W głównej roli Adrien Brody.

Auschwitz nie spadło z nieba

TVP 1, 22:25

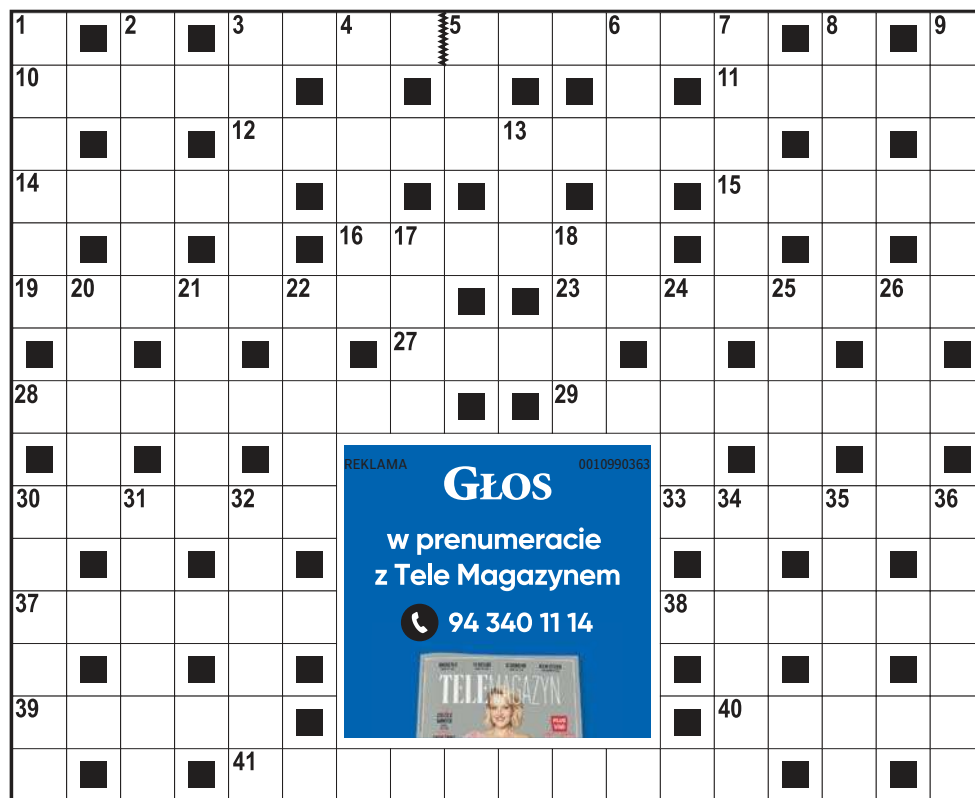
Film przedstawia genezę antysemityzmu i jego wzrost w Niemczech i Europie w latach 30. XX wieku. Następnie ukazuje, jak ta ideologia przekształciła się w Holocaust, prowadząc do zagłady europejskich Żydów.

Poziomo:

- 3) polski serial wojenny,
- 10) wynaleziony przez Chińczyków,
- 11) Bogusław, aktor z filmu „Zabij mnie glino”,
- 12) Olaf, reżyser filmu „Sztos”,
- 14) pszenica o kłującym kłosie,
- 15) pracują w silnikowych cylindrach,
- 16) drobny gryzoń polny,
- 19) ... Gąbka, porwany do Krainy Deszczowców,
- 23) smakołyk z maku i miodu,
- 27) główna jednostka siły,
- 28) przetwarza energię mechaniczną na elektryczną,
- 29) nerwowe przy rdzeniu,
- 30) uczony w laboratorium,
- 33) miasto w Czechach, były ośrodek górnictwa węgla kamiennego,
- 37) figura na szachownicy, laufer,
- 38) towarzyskie podanie ręki,
- 39) cukierki z galaretki,
- 40) sytuacja bez wyjścia,
- 41) Janusz, reżyser filmu „Złote runo”.

Pionowo:

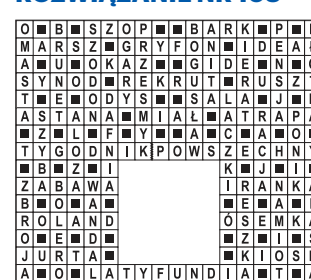
- 1) dawniej pewność siebie,
- 2) podstęp z repertuaru Onufrego Zagłoby,
- 3) jesienna plucha, szaruga,
- 4) w kościele lub w lesie,
- 5) Wojciech Jerzy, reżyser filmu „Lalka”,
- 6) symptom choroby, objaw,
- 7) druk reklamowy lub propagandowy,
- 8) imię świętego z Padwy,
- 9) zbiorowy strach, popłoch,



- 13) Wiktor, prezenter programu „Piórkami i węglem”,
- 17) obóz wojsk tatarskich,
- 18) uchwyt przy obrabiarce,
- 20) największa tętnica układu krwionośnego,
- 21) Beata, dziennikarka radiowa i telewizyjna,
- 22) płonie w czasie igrzysk,
- 24) tkwi w szyjce butelki,
- 25) obiekt badań speleologa,

- 26) niewielka owadożerna jaszczurka,
- 30) rzeczy podróżującego,
- 31) Kaczor... w kreskówce Disneya,
- 32) bada właściwości zasad i kwasów,
- 34) pracuje wśród drzew,
- 35) przepływa przez Kijów,
- 36) miasto na szlaku Orlich Gniazd.

ROZWIĄZANIE NR 108



HOROSKOP

Wodnik (20.01 - 18.02)

Nowe wyzwania pobudzą Twój zapał. Nie bój się ryzyka – szczęście Ci sprzyja. Horoskop dzienny radzi również zadbać o zdrowie i relaks. **Ryby (19.02 - 20.03)** Czas na porządkowanie – także w relacjach. Poczujesz przyływ energii. Horoskop na dziś radzi jednak uważać na impulsywne wydatki i słowa. **Baran (21.03 - 19.04)** Rozmowy przyniosą odpowiedź. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że ktoś bliski zaskoczy Cię wsparciem. Bardzo Cię to ucieszy.

Byk (20.04 - 20.05)

Skup się na sobie. Intuicja podpowie Ci dobre decyzje. Horoskop dzienny wróży, że domowe sprawy nabiorą tempa. Dbaj o spokój ducha. **Bliźnięta (21.05 - 21.06)** Czas zabłysnąć! Horoskop na dziś wyraźnie zapowiada, że możesz liczyć na sukces w dziedzinie, która dotychczas była Ci dość odległa. **Rak (22.06 - 22.07)** Drobne zmiany przyniosą efekty. Twoje starania zostaną zauważone. Horoskop dzienny na czwartek mówi, że ucieszy to nie tylko Ciebie.

Lew (23.07 - 22.08)

Przed Tobą ważna rozmowa. Słuchaj uważnie – zyskasz więcej niż myślisz. Horoskop dzienny radzi także zadbać o finanse i regenerację. **Panna (23.08 - 22.09)** Los szykuje niespodziankę. Wyjazd lub nowe znajomości przyniosą inspirację. Horoskop na dziś radzi uważać na zbyt szybkie decyzje. **Waga (23.09 - 22.10)** Twoja konsekwencja przyniesie owoce. Horoskop dzienny na czwartek zapowiada, że ludzie popatrzą na Ciebie z uznaniem.

Skorpion (23.10 - 21.11)

Wykażesz się dzisiaj dużą kreatywnością. Horoskop dzienny mówi, że wpadniesz na pomysł, który może zmienić Twoje najbliższe plany. **Strzelec (22.11 - 21.12)** Ktoś doceni Twoje zaangażowanie w sprawy innych osób. Horoskop na dziś wróży, że Twoje relacje z otoczeniem będą wyjątkowo poprawne. **Koziorożec (22.12 - 19.01)** Zaufaj intuicji – nie zawieź Cię. Horoskop dzienny na czwartek radzi jednak uważać na emocje, które mogą przesłonić Ci prawdę.

SPORT

www.sportowy24.pl

Cztery lata Joela Pereiry w Lechu – jak Portugalczyk stał się liderem

Maciej Klaczyński
maciej.klaczynski@polskapress.pl

31 maja 2021 roku - Lech Poznań ogłosił transfer nowego prawego obrońcy Joela Pereiry, który jest dziś jednym z liderów drużyny i ulubieńcem kibiców.

Zdecydowana większość kibiców krytykowała Joela Pereirę już od prezentacji nowego prawego obrońcy w koszulce Kolejorza. Lech Poznań miał za sobą bardzo słaby sezon, w którym bardzo wielu sprowadzonych piłkarzy zawiodło. Natomiast ciśnienie na sukces w Poznaniu rosło, ponieważ wielkimi krokami zbliżał się sezon, w którym ekipa z Bułgarskiej miała świętować swoje stulecie. Oczekiwano rewolucji i wielkich transferów, a prawy obrońca, który nie wyróżniał się w lidze cypryjskiej, nie mógł nikogo zadowolić.

Chłodne przywitanie z Ekstraklasą

Joel Pereira z ekstraklasą nie przywitał się najlepiej. W swoim drugim meczu zobaczył czerwoną kartkę za kopnięcie rodem z mieszanych sztuk walki. Nowi piłkarze mieli już w Lechu lepsze starty.

Teraz jest uwielbiany

Minęły jednak 4 lata, a Joel Pereira wybudował sobie w Poznaniu mały pomnik. W swoim

pierwszym sezonie w lidze polskiej stał się fundamentem drużyny, która zdobyła mistrzostwo Polski. Zanotował aż 7 asyst, a ze swojego świetnego dośrodkowania uczynił znak rozpoznawczy. Praktycznie z miejsca wszedł do grona najlepiej centrujących zawodników w naszej lidze.

Pod pewnymi względami Joel Pereira zrewolucjonizował pozycję prawego defensora w Lechu. Piłkarz na tej pozycji nie był już tylko zawodnikiem biegającym przy linii bocznej i szukającym miejsca na wrzutkę w pole karne. Bardzo często dośrodkowywał, ale brał też czynny udział w rozgrywaniu akcji, schodząc do środka boiska. Udowodnił, że prawy obrońca może być niezwykle istotnym elementem kreowania sytuacji.

W kolejnych sezonach również był piłkarzem dla Lecha Poznań kluczym. Po zmianie trenera nie podzielił losów swojego rodaka - Joao Amarala - i dalej był pierwszym wyborem na swojej pozycji. Portugalski prawy obrońca był fundamentem Lecha Poznań, który dochodził do ćwierćfinału Ligi Konferencji. To on zanotował asystę do Mikaela Ishaka w domowym meczu z Karabachem, który dawał jeszcze nadzieję na Ligę Mistrzów w Poznaniu.

Był strzelcem gola, który pieczętował awans ekipy z Bułgarskiej do fazy grupowej Ligi Konferencji. Portugalczyk za-

PIŁKA NOŻNA

Lechia Gdańsk może zarejestrować trzech nowych piłkarzy.

Komisja ds. Licencji Polskiego Związku Piłki Nożnej zezwoliła Lechii Gdańsk na rejestrację trzech nowych piłkarzy. To oznacza, że Alvis Jaunzems, Matus Vojtko oraz Mohamed Awad Alla będą

do dyspozycji trenera Johna Carvera od początku nowego sezonu w PKO Ekstraklasie. Lechia na tym nie zakończyła letnich transferów. Lechia planuje dalsze wzmocnienia składu. Mak-

sym Diaczuk po uzgodnieniu warunków gry w Lechii zostanie wypożyczony na najbliższy sezon z Dynama Kijów. Klub chce pozyskać Dawida Kurminowskiego z Zagłębia Lubin. (stan)

PIŁKA NOŻNA

Ekstraklasa SA zatwierdziła podział pieniędzy.

Około 294,1 miliony złotych z budżetu dostaną kluby grające w PKO Ekstraklasie, a blisko 12 milionów otrzyma PZPN. (stan)



Joel Pereira cieszy się dużą sympatią i zaufaniem kibiców Lecha Poznań. Przez cztery lata zapracował sobie na status gwiazdy

grał we wszystkich spotkaniach tych rozgrywek i jest również autorem ostatniego podania do Mikaela Ishaka w starciu z Bodo/Glimt. W tamtym niezwykle długim sezonie, na boisku nie pojawił się tylko w pięciu spotkaniach. Joel Pereira dysponuje więc fantastycznym zdrowiem, co w kontekście zbliżającego się sezonu w europejskich pucharach, jest faktem niezwykle istotnym.

Joel Pereira jest również jednym z największych beneficjentów pracy Nielsa Frederikseny. Duńczyk postawił na system, w którym Portugalczyk

jest ustawiony bardzo wysoko i może być nastawiony na grę w ataku. Gra w zasadzie jako wahadłowy i ma na boisku przestrzeń, by wyeksponować swoje ofensywne atuty. Natomiast wyprowadzający piłkę przebojowymi rajdami Alex Douglas jest dla Portugalczyka idealnym uzupełnieniem.

Jeden z bohaterów mistrzowskiego sezonu

Joel Pereira jest w tym sezonie jednym z bohaterów mistrzostwa Polski Lecha Poznań. Na pierwszy plan wysuwa się oczywiście mecz z Legią War-

szawa, w którym Portugalczyk zanotował fenomenalną interwencję na linii bramkowej oraz dograł futbolówkę do Alego Gholizadeha, który kilka sekund później pokonał Vladana Kovacevicia. Był kluczowym piłkarzem na przestrzeni całego sezonu. Jesienią pełnił bardzo istotną rolę w rozgrywaniu piłki i doskonale spisywał się jako wahadłowy. Mógł dzięki temu notować sporo asyst i pełnił funkcję reżysera gry.

W rundzie wiosennej grał nieco mniej, bo w klubie pojawił się Rasmus Carstensen,

który w świetnym stylu wprowadził się do nowego zespołu. Joel Pereira, mimo swojego niepodważalnego statusu w zespole, cały czas był przez Nielsa Frederiksenę chwalony za dobrą postawę na treningach. Portugalczyk zaakceptował rywalizację i w końcówce sezonu wzniósł się na jeszcze wyższy poziom, by odzyskać swoje miejsce w wyjściowej jedenastce.

Ten sezon należał do Portugalczyka. Jesienią bez żadnego konkurenta był w stanie zapewnić Kolejorzowi pewność na prawej obronie. Przedłużył swoją umowę z poznańskim zespołem o kolejne dwa lata, a jednocześnie cały czas był jednym z liderów ofensywy lechitów. Wiosną był w stanie zaakceptować rywalizację na swojej pozycji, by pod koniec sezonu wrócić do podstawowej jedenastki i uratować swój zespół w niezwykle istotnym starciu w Warszawie. Zakończył ten sezon, mając na koncie 7 asyst i 2 bramki. Jego trafienie w Szczecinie zostało wybrane najładniejszym golem tego sezonu.

Joel wypracował już sobie w Poznaniu status bohatera. Jako fundament zespołu dwukrotnie zdobył mistrzostwo Polski, a także dotarł do ćwierćfinału Ligi Konferencji. Portugalczyk trochę się w Poznaniu zakochał, a kibice Kolejorza mogli zakochać się w nim.

Pogoń Lębork ma swoje rondo na 80-lecie istnienia klubu

Robert Gębus
robert.gebus@polskapress.pl

Klub Sportowy Pogoń Lębork doczekał się nazwy ronda. Przy Pływalni „Rafa”, na skrzyżowaniu ulic Kusocińskiego i Olimpijczyków symbolicznie odsłonięto tablicę „Rondo Lęborskiego Klubu Sportowego Pogoń”.

To ważne wydarzenie wpisuje się w obchody jubileuszu 80-lecia istnienia klubu Pogoń Lębork. Nazwę ronda nadała Rada Miejska w Lęborku pod-

czas sesji 9 maja 2025 roku. Tablicę z nazwą ronda odsłanili: burmistrz Lęborka Jarosław Litwin, wiceprezes Zarządu Pogoni Lębork ds. piłki nożnej Radosław Pietrusiewicz oraz radny miejski Łukasz Hrycyk. W uroczystości wzięli udział radni miejscy i powiatowi, przedstawiciele klubu, działacze sportowi, zawodnicy oraz licznie zgromadzeni sympatycy Pogoni.

W uzasadnieniu do uchwały Rady Miejskiej czytamy m.in.: „Pogoń Lębork to klub sportowy, który od niemal 80 lat

stanowi integralną część historii i tożsamości miasta Lęborka. Założony w 1945 roku od samego początku uczestniczy w życiu społecznym i sportowym miasta. Jest jednym z najstarszych i najbardziej rozpoznawalnych klubów sportowych w regionie. Wychowanie i sukcesy Pogoni z sukcesami reprezentowali Lębork na arenach sportowych Pomorza, Polski i Europy, przyczyniając się do promocji miasta poza jego granicami. Wielu zawodników grało później na wyższych szczeblach rozgrywek

w Polsce. Klub nieprzerwanie wpływa na popularyzację sportu i zdrowego stylu życia wśród dzieci i młodzieży. Dla wielu mieszkańców Lęborka udział w życiu klubu - jako sportowców, kibiców, trenerów czy działaczy - był i nadal jest ważnym elementem codzienności. Uhonorowanie Pogoni Lębork w przestrzeni miejskiej poprzez nadanie nazwy rondy to wyraz uznania dla bogatej historii, znaczenia społecznego oraz roli, jaką klub odgrywa w budowaniu lokalnej tożsamości.”



Rondo Lęborskiego Klubu Sportowego Pogoń znajduje się na skrzyżowaniu ulic Kusocińskiego i Olimpijczyków

Legia z rekordem ekstraklasy. I niepewna przed Aktobe

J. Jabłoński, D. Świdorski
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Legia rozbiła bank, sprowadzając 25-letniego duńskiego napastnika Mileta Rajovicia. Wciąż czekamy natomiast na oficjalne potwierdzenia zakupów przez Lecha i Raków.

Warszawianie już zaczęli zmagania w europejskich pucharach i dziś rozegrają rewanż z FK Aktobe na wyjeździe. Mecz rozpocznie się o godzinie 18.00 i zostanie pokazany na antenie TVP Sport.

W pierwszym spotkaniu, po pięknym golu Wahana Biczachczjana, pokonała rywali z Kazachstanu zaledwie 1:0, co nie daje komfortu przed rewanżem. Po kilku dniach legionieści, pod wodzą nowego szkoleniowca Edwarda Iordanescu, zdobyli Superpuchar Polski, ogrywając w Poznaniu Lecha 2:1 po bramkach Pawła Wszołka i Ijii Szkurina. I zaprezentowali lepszy styl. To wówczas trener zapowiedział jednak kolejne transfery.

- Od momentu powrotu z obozu treningowego w Austrii straciliśmy czterech ważnych zawodników - trzech z problemami zdrowotnymi, odszedł również Maxi Oyedele. Mogę obiecać, że w najbliższych dniach Legia będzie aktywna na rynku transferowym i będziemy musieli wprowadzić dalsze zmiany w składzie - powiedział Iordanescu po meczu z Lechem (cytat za Legia.net).

Czy 25-letni Duńczyk Rajović będzie gwiazdą stołecznej drużyny? Na pewno, biorąc pod uwagę cenę - jest to rekordowe wzmocnienie, bo jeszcze żaden klub z PKO BP Ekstraklasy nie wydał na piłkarza 3 milionów euro. Ale czy na boisku się spłaci?



FOT. IMAGO/IMAGO SPORT&NEWS/EAST NEWS

Mileta Rajović kosztował Legię aż 3 miliony euro. W Warszawie liczą, że pomoże w zdobyciu mistrzostwa

Ostatni sezon w duńskim Broendby, do którego był wypożyczony, zakończył z zaledwie 8 golami i 2 asystami. Natomiast w barwach angielskiego - macierzystego - Watfordu, z którego trafił do Legii, zdobył 14 bramek w 48 meczach. Transfer mierzącego 196 centymetrów Duńczyka umożliwiła sprzedaż Oyedele do Strasbourga. Francuski klub aktywował klauzulę odstępnego opiewającą na 6 milionów euro. Warto zaznaczyć, że cała kwota z transferu nie trafi do stolicy: 2,4 miliona zagwarantował sobie angielski Manchester United, czyli klub, z którego rok temu przyszedł 20-letni pomocnik.

W najbliższym meczu Legia będzie musiała sobie radzić już bez Oyedele, ale także i bez Rajovicia. W przypadku Duńczyka sprawa jest prosta: nie został jeszcze włączony do kadry, bo transfer miał miejsce we wtorek wieczorem. Poza nimi do Kazachstanu nie poleciał napastnik Ilja Szkurin, który boi się przymusowego wcielenia do białoruskiego wojska, o czym poinformował Bartłomiej Banasiewicz, współzałożyciel Polskiego Instytutu Dyplomacji Sportowej.

Joao Moutinho, czyli lewy obrońca, który w poprzednim sezonie występował w Jagiellonii Białystok na wypożyczeniu z włoskiej Spezii, zasilili szeregi

Lecha Poznań. Kwota? Według informacji TVP Sport oscyluje ona wokół 500-700 tysięcy euro. Portugalczyk na poziomie ekstraklasy wystąpił w 28 meczach i miał 3 asysty.

Moutinho byłby czwartym transferem Lecha w letnim okienku. Wcześniej mistrz Polski zakontraktował Mateusza Skrzypczaka z Dumy Podlasia oraz sięgnął po Roberta Gumnego, a także sprowadził Szweda Leo Bengtssona, który zdążył już zadebiutować w przegranym meczu o Superpuchar Polski.

Raków Częstochowa również nie rezygnuje ze wzmocnień. Tym razem do środka pola. Jak informują chorwackie media, bliski dołączenia do ekipy spod Jasnej Góry jest ofensywny pomocnik Dinama Zagrzeb Marko Bulat. Oferta za perspektywicznego piłkarza miała już zostać zaakceptowana. Warto dodać, że poprzedni pracodawca zapłacił za tego Chorwata ponad dwa miliony euro.

Jego ostatni sezon? 23-latek rozegrał 23 mecze i zdobył jedną bramkę. W Rakowie dołączyłby do Karola Struskiego z Arisu Limassol oraz Oskara Repki z GKS Katowice - również pomocników, którzy mają załatać lukę po odchodzącym do Stanów Zjednoczonych Gustawie Berggrenie. Szwed przenosi się do New York Red Bulls za około 1,8 mln euro, o czym poinformował włoski dziennikarz Fabrizio Romano.

Z polskimi zespołami łączony jest również pozostający bez klubu od początku lipca Grzegorz Krychowiak, jeden z niedawnych liderów reprezentacji Polski. Przyjście „Krychy” do PKO BP Ekstraklasy byłoby z pewnością dużym wydarzeniem.

©

Koniec spekulacji? Jan Urban selekcjonerem reprezentacji Polski

Łukasz Konstanty
redakcja@polskapress.pl

PIŁKA NOŻNA. Na czwartek, 17 lipca, zaplanowano prezentację nowego selekcjonera reprezentacji Polski, którym - według wszelkich znaków na niebie i ziemi - ma zostać Jan Urban.

Już w środę rano Tomasz Włodarczyk z portalu meczyki.pl informował, że były trener Górnika Zabrze, a wcześniej m.in. Legii Warszawa, niebawem ma pojawić się w siedzibie Polskiego Związku Piłki Nożnej i złożyć podpis pod umową.

Niejako potwierdzając powyższe informacje, swój wpis w mediach społecznościowych zamieścił były opiekun drużyny narodowej Michał Probiez.

„Janek, trzymam za Ciebie kciuki. Jesteś odpowiednim człowiekiem na prowadzenie kadry i wierzę, że kibice pomogą nam w awansie na MŚ w USA” - napisał na portalu X.

63-letni Urban to były piłkarz Zagłębia Sosnowiec, Górnika Za-

brze czy Osasuny Pampeluna. W latach 1985-1991 rozegrał 57 spotkań w drużynie narodowej, uczestnicząc m.in. w mistrzostwach świata w Meksyku (1986), i zdobył siedem goli. Karierę szkoleniową rozpoczął od pracy z młodzieżą w Hiszpanii, z seniorami pracował m.in. w Legii Warszawa (dwukrotnie), Osasunie, Lechu Poznań, Śląsku Wrocław czy Górniku Zabrze, z którego został zwolniony w połowie kwietnia. Z kadrą narodową współpracował już za kadencji selekcjonera Leo Beenhakera.

Oficjalne ogłoszenie nominacji nastąpi podczas konferencji prasowej zaplanowanej na czwartek (około południa). Wtedy też prezes Polskiego Związku Piłki Nożnej Cezary Kullesza (najprawdopodobniej!) potwierdzi medialne informacje, iż to Urban będzie odpowiedzialny za wyniki seniorskiej reprezentacji Polski. Spotkanie z dziennikarzami ma się odbyć w sali konferencyjnej PGE Narodowego.

©



FOT. WOJCIECH MATYSIK

Nowy selekcjoner będzie musiał jak najszybciej zażegnać kryzys wizerunkowy w reprezentacji Polski

EuroBasket 2025. Jeremy Sochan wzmocni polską kadrę

Zbigniew Czyż
redakcja@polskapress.pl

KOSZYKÓWKA. Selekcjoner reprezentacji Polski Igor Milicić powołał 16-osobową kadrę na zgrupowania i mecze towarzyskie przed Euro 2025, które odbędą się na przełomie sierpnia i września.

Wśród powołanych jest kapitan zespołu Mateusz Ponitka i jedyny obecnie występujący Polak w NBA Jeremy Sochan. Pojawia się też absolutny nowi-

ciuszek wśród seniorów, Szymon Zapala z Michigan State University (liga NCAA), i powracający po dłuższej przerwie srodkowy Dominik Olejniczak (włoska Derthona Basket) - czołowy zbierający ligi. Stawia się również Tomasz Gielo, który występował w lidze hiszpańskiej, oraz 36-letni rozgrywający Kamil Łączyński. Na zgrupowanie ma również dołączyć Igor Milicić junior, który podpisał umowę z Philadelphia 76ers, na mocy której będzie mógł walczyć o miejsce w składzie drużyny podczas obozu przy-

gotowawczego i występy w nowym sezonie ligi NBA. 22-letni zawodnik przechodzi na razie rehabilitację po kontuzji kolana, której doznał na obozie treningowym przed draftem do NBA.

- Na zgrupowanie zaproszeni zostali gracze doświadczeni, a także młodzi koszykarze. Wierzymy, że do tej grupy dołączy jeszcze jeden zawodnik naturalizowany. Po okresie przygotowawczym i serii meczów towarzyskich trener Milicić wybierze ostateczny skład na EuroBasket - mówi

Łukasz Koszarek, dyrektor sportowy polskiej reprezentacji.

W szerokiej kadrze wciąż nie ma naturalizowanego gracza. Nadal nie wiadomo, czy i ewentualnie kto z graczy zagranicznych dołączy do kadry. Wszystko jest uzależnione od finalizacji procesu nadawania obywatelstwa. Nowy kadrowicz ma zastąpić A. J. Sloughera, który w reprezentacji występował przez siedem lat. Kandydatami do występu w kadrze są: 30-letni Amerykanin Jordan Loyd z występu-

jącego w Eurolidze francuskiego AS Monaco i 26-letni Jerrick Harding z Morabanc Andora.

Przygotowania Polaków do EuroBasketu rozpoczną się 24 lipca w Krakowie. Zespół trenera Milicia rozegra w sumie siedem sparingów, m.in. z Serbią, brązowym medalistą igrzysk olimpijskich, oraz trzy w kraju (Katowice i Sosnowiec) - ze Szwecją, Gruzją i Finlandią.

Tegoroczne mistrzostwa Europy zostaną rozegrane w dniach 27 sierpnia-14 wrze-

śnia w czterech grupach (po sześć drużyn) w czterech krajach: na Cyprze, w Finlandii, w Polsce oraz na Łotwie. W Rydze odbędzie się faza pucharowa - od 1/8 finału - i walka o medale. Mecze grupy D z udziałem reprezentacji Polski odbędą się w dniach 28 sierpnia-4 września w katowickim Spodku. Rywale naszej reprezentacji to Francja, Słowenia, Izrael, Belgia i Islandia.

Finał mistrzostw zaplanowano na 14 września.

©

